Kuryer Poznański.

Nr. 258. Redaktor odpowiedzialny: **Wtorek, 13 listopada 1883.** *Józef Szmyt z Poznania.* **Rok XII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Od Jego Eminencyi Najdostojniejszego naszego ks. Kardynała Prymasa dochodzi nas następujące pismo:

Rzym, 8 listopada 1883.

Szanowna Redakcyo!

Pozwól mi, głęboko wzruszonemu, i z sercem przejętém wdzięcznością, złożyć w łamach „Kuryera“ podziękowanie ukochanym Dyecezanom moim za niespodziewaną a prawdziwie wielką pociechę, którą mi w tych dniach sprawili. Usłyszawszy złowrogie wieści, ***dotąd Bogu dzięki nieuzasadnione,*** o mém ustąpieniu ze Stolicy Ś. Wojciecha i z Arcybiskupstwa Poznańskiego, zechcieli korzystać z przypadającéj rocznicy urodzin moich, by jednym głosem z tysiąca i tysiąca piersi wydanym powiedzieć mi, iż pragną, bym pozostał z nimi. Niejedną łzę wycisnęły mi karty, w których Wielebne Duchowieństwo, Zacni Obywatele, Szanowne pism publicznych Redakcye, ludzie wszystkich stanów i każdego wieku przywiązanie mi swoje wyrazili. Ani długie oddalenie, ani niedostatki moje, ani wielorakie pokusy nie zdołały ich oderwać odemnie, i po dziesięciu prawie latach rozłączenia, wiedząc, żem ich umiłował szczerze, szlą mi, prawowitemu swych dusz Pasterzowi, słowo miłości i tęsknoty.

Niech Bóg miłosierny czyn ten szlachetny stokrotnie Dyecezanom moim odpłacić raczy, niech na nich zleje Swe święte błogosławieństwa. Drogą cząstkę dziedzictwa Jego, którą On przez Swego Namiestnika na ziemi méj pieczy powierzył, tulę, acz zdala, do serca mego ***i nie opuszczę jéj,*** chyba wtedy, gdy Najwyższy Tłómacz woli Bożéj mi wskaże, że dobro sprawy, któréj wszyscy służymy, téj najboleśniejszéj odemnie wymaga ofiary.

† *Mieczysław Kardynał Arcybiskup.*

Do
Szanownéj Redakcyi
„Kuryera Poznańskiego“
w Poznaniu.

Poznań, 12 listopada.

(Dwa programy polityczne: angielski i rosyjski. — Artykuł „Fremdenblattu“ poświęcony stósunkom austryacko-rosyjskim i rozmowa korespondenta „N. Fr. Presse“ z ministrem bułgarskim Bałabanowem. — Interpelacya w rumuńskiéj Izbie deputowanych w sprawie podróży króla Karóla do Wiednia i p. Bratiano do Gasteinu. — Koniec rokoszu serbskiego i napomnienie dane przez króla Milana naczelnikom partyi liberalnéj. — Nowa podróż ministra rosyjskiego: Giersa za granicę. — Obsadzenie wakujących ambasad francuskich przy dworach zagranicznych. — Przybycie pruskiego jenerała do Madrytu z listem cesarza Wilhelma.)

Jeszcze niedawno temu pisano z okazyi pobytu p. Gladstona w Kopenhadze wiele o zbliżeniu Anglii do Rosyi; utrzymywano nawet dość kategorycznie, że na zjeździe w stolicy duńskiéj ułożono wspólny program polityczny w wszystkich kwestyach europejskich, mianowicie dla rozlicznych spraw półwyspu bałkańskiego. Myśmy, opierając się na różnicy, jaka zachodzi pomiędzy interesami W. Brytanii a carstwem rosyjskiém na Wschodzie, nie wierzyli w możliwość wspólnego działania dwóch tych państw. Ze powątpiewanie to było uzasadnioném, dowodzi tego ostatnie wystąpienie urzędowéj Anglii i urzędowéj Rosyi. Pierwszy minister angielski wygłosił w dniu 9 bm. podczas bankietu, danego przez lorda majora Londynu, swój program polityczny, i tegoż samego dnia rozwinął polityczny program Rosyi w swym organie tajny radzca Katkow, odzwierciedlający, jak powszechnie wiadomo, osobiste zapatrywania cara Aleksandra i jego rządu. Mowę Gladstona, mianą na bankiecie w Guidhall, jako téż artykuł „Moskowskich Wiedomosti“ znajdą czytelnicy w całém streszczeniu telegraficzném na osobném miejscu; tutaj słów o nich kilka. Urzędowy polityk moskiewski wymierza w artykule swym rozpaczliwy i najsilniejszy, jaki dotąd Europa widziała, cios przeciw traktatowi berlińskiemu, podczas gdy w téj saméj chwili kierownik polityki angielskiéj sławi ów traktat jako ważną część międzynarodowego prawa europejskiego. Głównym celem polityki angielskiéj jest, jak zapewnia Gladstone, utrzymanie traktatu berlińskiego; p. Katkow zaś stawia żądania, jakie zebrani na kongresie berlińskim dyplomaci wyrzucili z traktatu San Stefano. Program „Mosk. Wiedomosti“ wykracza nawet po za granice traktatu San Stefano, żąda bowiem utworzenia republiki bułgarskiéj z kontrolą rosyjską, zwierzchnictwem sułtana i nadzorem Europy. Trudno zaiste zrozumieć dokładnie te motywa, jakie skłonić mogły oględnego zwykle Katkowa do napisania tego manifestu wojennego przeciw kongresowi berlińskiemu. Urzędowy publicysta rosyjski może uwierzył ostatnim zapewnieniom berlińskim (zob. Przegląd „Kuryera“ z soboty) i sądząc, że Niemcy pozostawią Rosyi wolne ręce w Bułgaryi, chce ją dzisiaj na nowo organizować, stawiając Bułgarom w lisiéj swéj chytrości perspektywę połączenia wschodniéj Rumelii z księstwem bułgarskiém.

P. Katkow naigrawa się z formy rządu, jaki kongres berliński nadał Bułgaryi, ubliża wielce księciu Aleksandrowi, odmawiając mu przymiotów męża, zdolnego reprezentować ideę monarchiczną, rozwinąć ją i zabezpieczyć w Bułgaryi. Czy obrońca despotycznéj monarchii, kreśląc swój fantastyczny program dla Bułgaryi, sądzi, że mocarstwa europejskie podadzą rękę do dzieła, które, będąc wręcz przeciwne traktatowi berlińskiemu, zainaugurowałoby w Bułgaryi erę nowéj anarchii a Rosyi otworzyłoby obszerne pole do intryg wszelkiego rodzaju? Już dawniéj mówiono, że p. Katkow ulega napadom jakiéjś choroby umysłowéj; program jego dzisiejszy nosi wyraźną cechę tego rozprężenia umysłowego. Jakaż to różnica pomiędzy jego debiutem politycznym a wystąpieniem p. Gladstona i Waddingtona na bankiecie u lorda-majora Londynu? Tu spokój i rozum iście dyplomatyczny, tam gorączka, i brak wszelkich elementów zdrowego pojmowania sytuacyi politycznéj. To też prasa berlińska bardzo nieprzyjaźnie odzywa się o najnowszym artykule „Moskowskich Wiedomosti“ a za nią zapewnie w tym samym duchu ocenią go dzienniki wiedeńskia. Już dzisiaj ministeryalny „Fremdenbl.,“ któremu nie były jeszcze znanemi ostatnie bezmyślne ekspektoracye Katkowa, pisząc n stósunkach monarchii austro-węgierskich do Rosyi, dość wyraźnie nakreśla program, jakiego rząd wiedeński trzymać się będzie przy regulowaniu zatargu rosyjsko-bułgarskiego. Artykuł organu hr. Kalnokiego znajdą czytelnicy na osobném miejscu. Minister Bałabanow, bawiący obecnie w Wiedniu, mówił w rozmowie swéj z korespondentem „Neue fr. Presse“ o dobrych chęciach cara i jego rządu względem Bułgaryi, — ale cóż znaczą tego rodzaju zapewnienia jeżeli w téj saméj chwili, w któréj minister bułgarski przebywa w stolicy austryackiéj, polityczny doradzca cara niszczy zasady traktatu berlińskiego nową i nakreśla dla Bułgaryi organizacyą państwową?

Rozpisawszy się nieco za obszernie o dwóch programach, angielskim i rosyjskim, będących najważniejszym wypadkiem dnia, mało mamy już miejsca dla innych spraw politycznych, chociaż i tym należałoby poświęcić kilka słów wyjaśnienia. Na sobotniém posiedzeniu niższéj Izby rumuńskiéj uzasadnił dep. Stolojan zapowiedzianą już dawniéj interpelacyą w sprawie podróży króla Karóla do Wiednia i p. Bratiano do Gasteinu. Interpelant przyznał na wstępie, że zagraniczną polityka nie może kierować się uczuciami, jeno względami na interesa kraju, daléj winszował rządowi, że usiłuje usunąć wszystkie przyczyny zatargów, które wywołały zatarg pomiędzy Rumunią a jéj sąsiadami, w końcu zażądał wyjaśnienia powodów, jakie skłoniły monarchę i jego ministra do podróży Wiednia i Gasteinu, i wykazania rezultatów, jakie minister osięgnął podczas swéj podróży. Prezes ministerstwa, odpowiadając na interpelacyą, oświadczył, że sam doradzał monarsze, ażeby w powrocie z Berlina wstąpił do Wiednia i przekonał rząd austryacki, że w Rumunii panuje porządek i spokój, jako téż dobre usposobienie względem Austryi. Sam — mówił daléj Bratiano — udałem się do Wiednia i Gasteinu, by tamże zaręczyć, że te same uczucia, co król, podziela także naród rumuński. Do niczego jednak nie zobowięzywałem się. — W toku dalszéj dyskusyi kładł minister na to przycisk, że tak król, jak i rząd z równą stałością bronią praw kraju w kwestyi dunajskiéj. Izba przyjęła życzenia oklaskami wyjaśnienia p. Bratiano i przeszła bez głosowania do porządku dziennego.

W Serbii dogorywa zbrojny rokosz radykałów. Powstańcy chronią się na terytoryum bułgarskie, gdzie ich władze rozbrają i internują. Wojsko jenerała Nikolicza oczyściła z powstańców okolice około Cestobrodicy (a nie Ustobrodicy, jak mylnie doniósł dawniéj telegram), zajęło następnie Boljewac i zmusiło rokoszanów do poddania. Rozbitych na drobne oddziałki powstańców ściga wojsko; władze w Zajcarze rozpoczęły znowu funkcye; komunikacya z stolicą i resztą kraju przywrócona. Powstanie zostało ostatecznie przytłumione i teraz rozpocznie się procedura sądowa. Tyle urzędowe telegramy. Jak donoszą do „Presse“ z Białogrodu, zawezwał król Milan do siebie Risticza, Miłojkowicza i Wasiljewicza i nakazał im surowo lojalne zachowanie. Risticz zapewnił króla o swéj uległości i wierności.

Rosyjski minister miał, jak donosi telegram, wczoraj o 1½ godzinie opuścić Petersburg. Pan Giers jedzie, jak dawniéj pisano do swéj choréj córki, i dziś gazety rosyjskie wskazują na ten sam cel nowéj téj wycieczki; my sądzimy, że minister rosyjski będzie miał dość czasu i sposobności zająć się innemi jeszcze sprawami.

Gabinet Ferrego dokonał nie tak łatwéj rzeczy, zdołał bowiem poobsadzać wakujące ambasady przy dworach zagranicznych. „Journal officiel“ ogłosił wczoraj nominacyą jenerała Apperta na ambasadora, jako téż nominacyą p. Raindel na ambasadora w Berlinie. Jak donosi w końcu telegram, miał prezydent zamianować p. d'Aubigny ambasadorem w Londynie. Rzecz to zadziwiająca — przecież p. Waddington bardzo godnie reprezentował republikę w W. Brytanii. Czyżby pan Waddington miał inne ważniejsze otrzymać stanowisko, czyżby może zmienić się miały nagle zapatrywania dwóch rządów w kwestyi tonkińskiéj?

Wysłannik cesarza Wilhelma, jenerał porucznik Loë, stanął wczoraj w Madrycie i jeszcze wczoraj wieczorem wręczył osobiście królowi Alfonsowi list monarchy niemieckiego, oznajmiający rychłe odwiedziny cesarzewicza.

Patronat
Towarzystw Przemysłowych.

Z okazyi wydanego świeżo staraniem Towarzystwa Młodych Przemysłowców Kalendarza, zawierającego, jak już wspomnieliśmy, — kilka dobrze napisanych rozpraw o przemyśle, oraz ciekawe ze wszech miar daty statystyczne kilkudziesięciu naszych towarzystw przemysłowych, porusza Dr. Z. C. w jednem z polskich pism tutejszych sprawę patronatu towarzystw przemysłowych.

Pan Dr. Danielewicz, zajmujący się szczerze i gorliwie w zakresie swego działania sprawami przemysłu, zamieścił w „Kalendarzu“ cenną roprawę pod tytułem „Przemysł nasz i Towarzystwa przemysłowe,“ — w któréj pomiędzy innemi tak się wyraża:

„Koniecznem jest, mojem zdaniem, chcąc Towarzystwa przemysłowe uczynić pożyteczną instytucyą dla przemysłu krajowego, zmienić najzupełniéj ich dotychczasowy kierunek. Obronę języka, straż nad czystością poczucia narodowego, jakkolwiek szczytne zadania, zostawmy innym Towarzystwom, lub Towarzystwom przemysłowym istniejącym na obczyźnie, my w kraju zaś poświęćmy się zupełnie (w Towarzystwach przemysłowych) pielęgnowaniu przemysłu i kształceniu jego członków w kierunku przemysłowym. Żeby to uskutecznić, będzie pierwszym i niezbędnym warunkiem połączyć wszystkie istniejące Towarzystwa w jednę organiczną całość, mającą na czele swém czy to patrona, jak Spółki pożyczkowe i Kółka włościańskie, lub też jedno z Towarzystw poznańskich jako centralne i wspólne ognisko.“

Pan dr. Z. C. rozprowadza tę myśl daléj, popiera ją gorąco, a obliczając się z trudnościami, jakie nasunąć może tak wyszukanie jednéj odpowiedniéj osoby lub w nadaniu pewnéj supremacyi jednemu towarzystwu — resolwuje się za wskrzeszeniem „Rady przemysłowéj,“ która przez pewien czas u nas istniała. W zakres działania patronatu lub wskrzeszonéj Rady przemysłowéj wchodziłyby wszystkie sprawy ogólniejszéj i wspólnéj natury, przemysł nasz obchodzące, z których na próbę dr. Z. C. wymienia następujące: organizacya i rozwój Towarzystw Przemysłowych, wystawy przemysłowe, bazary, przytuliska i gospody, pomoc naukowa dla młodzieży poświęcającéj się przemysłowi lub handlowi, publikacye przemysłowe (czasopismo, kalendarze lub tym podobne), szkoła przemysłowa i szkółki wieczorne, muzeum przemysłowe itd. itd., — wszystko w miarę możności i środków.

Jak dawniéj tak i obecnie jesteśmy zwolennikami ściślejszéj organizacyi naszych Towarzystw przemysłowych, gdyż w niéj widzimy jedyną rękojmią lepszego ich powodzenia i pomyślniejszego rozwoju.

Widzimy, jak silną dźwignią Kółek rólniczych i Spółek pożyczkowych są oba Patronaty tych stowarzyszeń, które jak z jednéj strony łamią lody obojętności i nie pozwalają zasnąć zwątlonym, tak z drugiéj strony zapobiegają niejednéj klęsce i wielu nieporządkom, któreby się bez takiéj kontroli w prowadzeniu Towarzystw wcisnąć mogły.

I dla Towarzystw przemysłowych Patronat lub Rada przemysłowa przyniosłaby niewątpliwe korzyści. Już same poruszanie ważniejszych kwestyi przemysłowych, szerzenie dobrych odczytów z dziedziny przemysłu przyczyniłoby się do rozbudzenia życia w tych drzemiących po części instytucyach.

Sprawa cechów i procederu w ogóle, prawodawstwo przemysłowe i rękodzielnicze, polityka ekonomiczno-społeczna księcia Bismarcka, konkurencya zagraniczna itd., wszystko to są sprawy, któreby za pośrednictwem „rady“ wnikać mogły głębiéj w świadomość sfer przemysłowych. Umiejętne zainicyowanie rozpraw w tym kierunku, oraz w kwestyach praktycznych przez p. dr. Z. C. wymienionych — rozbudziłoby więcéj życia i wprowadziłoby niejednę myśl pożyteczną w praktykę.

Te z naszych Towarzystw przemysłowych, w których oprócz zabawy i sprawy przemysłowe stoją na porządku dziennym, powinnyby kwestyą patronatu lub Rady wziąć pod ściślejszy rozbiór i pomyśleć, czyby się jéj urzeczywistnić nie dało.

Myśl to nie nowa, bo w osobie ks. mansyonarza Wawrzyniaka ze Śremu mieliśmy już Patrona Towarzystw przemysłowych, który jednakże z przyczyn od siebie niezależnych, czynności swych zaprzestać musiał. Nam się zdaje, że z różnych względów odpowiedniejszém i korzystniejszém byłoby utworzenie czynnéj, sprężystéj i energicznéj Rady przemysłowéj, któraby czuwała nad dobrem Towarzystw przemysłowych.

Wyzyskiwanie ludu.

Kwieciszewo, 10 listopada.

W okolicy naszéj debiutuje obecnie jakiś commis voyageur kantoru komisowego I. Lüdeke z Berlina S. W. Fryderykowska ulica 35, który rzeczywiste bauernfängerostwo na ludzie naszym polskim z najlepszém wykonywa powodzeniem, powodując parobczaków i na równéj z nimi stopie wykształcenia stojących „mądrych“ ludzi do abonamentu na „romans oryginalny“ (Original-Roman) pod tyt. Durch Vertrauen und Glauben oder Lang gekämpft, schwer errungen.“ Autorem jest Waldersee, — za co płacić się obowięzuje każdy odbiorca 10 marek, z których zaraz przy odbiorze pierwszego zeszytu zapłaci 2 marki. Z tym abonamentem połączona „loterya,“ która ma, począwszy od głównéj wygranéj 60,000 marek aż do 1000 marek 52 wygrane pieniężne. Nikt zaś nie przegrywa, bo ktoby nie wygrał pieniędzy, wygra na wszelki przypadek albo bardzo „elegancki“ regulator (hoch eleganten Regulator), albo jakąś mandolinę, jedno i drugie wartości po 25 mk. Niezgrabniejszéj i masywniejszéj dla myślących ludzi, ale też i lepszéj na parobczaków e tutti quanti obliczonéj łapki trudno wymyślić. Za 10 marek dostanie Bartek — mandolinę albo regulator — a czy my to nie żyjem w czasie komfortu? a jeżeli bardzo szczęśliwy wygra 60,000 marek — a Kaśka może wygra 30,000 marek, co czyni razem 90,000 m. czyli 30,000 tal. Ot i nowego mamy Krezusa!

O ile moje bardzo dobre informacye, opierające się na dokumentach, w których jestem posiadaniu, sięgają, był tu w mowie będący „dobroczyńca“ ludu 1 listopada w Książu pod Strzelnem do parafii osieroconéj polanowskiéj należącym, i tam ułowił prócz pana sołtysa, którego nazwiska nie znam, i całéj gromady inteligentnych parobczaków, i dobrodusznego mego parafianina, parobczaka Władysława Koczorowskiego z Kwieciszewa, który będąc w zapowiedziach ze służącą Stanisławą Dobrzyńską, tak sobie pomyślał: Kiedy ja wygram, o czém nie ma wątpliwości, dla czegożby też nie miała wygrać i Stasia? To też brevi manu, nie zawahawszy się wcale, zaabonował 1 egzemplarz dla siebie — i o Stasi nie zapomniał; za nią też podpisał podany cyrograf. Jako galautnomo wyłożył wreszcie i dla Stasi, 2 marki. — Tak daleko wszystko bardzo ponętnie się przedstawia.

Tymczasem już wczoraj odebrali uszczęśliwieni gracze wezwanie p. Lüdeke, wzywające ich do natychmiastowego nadesłania reszty należytości abonamentu w ilości 8 marek z tą cokolwiek chł odną uwagą:

„Sollten Sie den Betrag jedoch nicht einsenden, so werden wir leider zur gerichtlichen Klage gegen Sie gezwungen, und durften nach dem neuen Gerichtsverfahren Ihnen alsdann allein schon über die doppelte Summe für Gerichtskosten zur Last fallen. Wir hoffen jedoch, dass Sie es nicht dazu kommen lassen, wünschen Ihnen vielmehr zur bevorstehenden Ziehung ganz besonders Glück und bemerken gleichzeitig, dass unser Geschäft nur auf strengsten Räelität beruht.“

Wreszcie następuje jeszcze cechujący drastyczne postępowanie p. Lüdeke ipsis ejus verbi dopisek: „Um Sie zu errinnern, was Sie unterschrieben haben (przyznaje zatém sam, że wysyła wojażerów pomiędzy ludzi, którzy nie wiedzą, co podpisali) erhalten Sie gleichzeitig einen derartigen Bestellschein. Ihre Unterschrift ist in unserem Besitz und haben Sie durch denselben erlkärt, mit den Bezugsbedingungen bekannt zu sein. Mündliche Verhandlungen des Reisenden haben keine Gültigkeit.“

Wstrzymując się od wszelkich uwag, których każdy czytelnik nie mało sobie zrobić może, pytam się publiczności: jak nazwać tego rodzaju postępowanie?

Czuwajcie panowie świeccy i konfratrzy nad ludem, waszéj powierzonym opiece!

Ks. K. Ertman.

Sprawa szkoły w Zabikowie.

Zabikowo, 9 listopada.

Przypomną sobie czytelnicy, że mieszkańcy gminy Żabikowa żalili się u król. rejencyi, że p. Lux — zaprowadziwszy w tutejszéj szkole dla dzieci polskich język niemiecki jako wykładowy w religii — nie cofnął swego rozporządzenia pomimo reskryptu rejencyjnego z dnia 12 czerwca rb.; że prześwietna rejencya odpowiedziała na to żałącym się: „zażalenie Wasze nie ma żadnéj podstawy, boć przecie w Zabikowie dzieciom polskim udziela się religia w języku polskim“ — że skutkiem téj odpowiedzi odnieśli się tutejsi mieszkańcy do Naczelnego Prezesa, zaznaczając, że to, co rejencya twierdzi, nie zgadza się z prawdą, ponieważ dzieci polskie religii uczą się po niemiecku, odnosząc się pod tym względem do świadectwa miejscowego nauczyciela. Ponieważ rzecz ta była niejako ilustracyą tak zwanych „berychtów“, dla tego zainteresowała szersze koła, i dla téj téż przyczyny pozwalamy sobie zakomunikować odpowiedź, jaka w tych dniach — po trzech miesiącach — od rejencyi nadeszła. Brzmi ona dosłownie:

Król. Rejencya
Wydział dla spraw kościelnych i szkólnych.
I. No. 10030/81 II b.

Z polecenia p. Naczelnego Prezesa odpowiadamy Panu na przedstawienie podane na dniu 11 lipca rb., że dawniéj przez pana inspektora powiatowego Luxa wydane rozporządzenie, tyczące się udzielania wspólnéj nauki religii niemieckim i polskim dzieciom tamtejszéj szkoły tylko w interesie tych ojców rodzin leżało, których dzieci przy rozdzielonéj nauce dwa razy dziennie do szkoły chodzić byłyby zmuszone, przez co dla nich korzyść skróconéj szkoły latowéj byłaby straconą, że to rozporządzenie zresztą nie sprzeciwia się reskryptowi Naczelnego Prezesa, wydanemu pod dniem 27 października 1873 r., i że, gdyby teraz dawniejszy stan osobnéj nauki dla niemieckich i polskich oddziałów znów przywróconym został, wszelka dalsza przyczyna do, chociażby tylko czysto zewnętrznie umotywowanego zażalenia, upadła.

Do Kazmirza Stachowiaka
i towarzyszy
w Żabikowie.

Odpowiedzi téj pozwalamy sobie poświęcić kilka słów:

Szanowna król. rejencya żałącym się odpowiada w jednéj rzeczy jasno, tj. że ponieważ tymczasem przywrócono dawniejszy stan, dla tego upadła dalsza przyczyna do jakiegokolwiek zażalenia; co prawda komunikat zbyteczny, albowiem o tém już przed odebraniem odpowiedzi wiedziano, gdyż po śto-michalskich wakacyach ku wiel-

kiéj radości i dzieci i rodziców religii znowu zaczęto uczyć po polsku, a zatém zaprowadzono to, czego żałujący się pragnęli. Natomiast wcale niejasno odpowiada rejencya na to, czy zażalenie było uzasadnione, czy mianowicie uczono dzieci polskie religii po niemiecku mimo reskryptu rejencyjnego z dnia 12 czerwca rb., czy nie? Król. rejencya zastrzegła sobie, że przyczyna do dalszego zażalenia upadła, dla tego rzecz podejmujemy na tém miejscu, a okaże się, że najnowsza odpowiedź szanownéj rejencyi nie mniéj ciekawa, jak dawniejsza.

Zażalenie było ściśle określone; żądało, aby p. Lux zastósował się do reskryptu rejencyjnego z dnia 12go czerwca i przywrócił język polski dla nauki religii dla polskich dzieci; — a gdy na to nadeszła odpowiedź, że zażalenie nie ma podstawy, ponieważ to, co przedstawiono, nie miało być prawdą, żalono się w następstwie tego i na to, że zarzucono żalącym się nieprawdziwe przedstawienie rzeczy.

I cóż na to prześwietna rejencya? Oto odpowiedź jéj co do tego punktu rozumiemy tak: „Pan Lux wcale nie kazał uczyć dzieci polskich religii po niemiecku, kazał tylko niemieckim i polskim dzieciom wspólnie chodzić na lekcye religii (gemeinsamer Unterricht) a nauczyciel mógł albo i miał jedne dzieci uczyć po niemiecku, drugie po polsku; zarządził zaś p. Lux tak, wcale nie skutkiem jakichś reskryptów rejencyjnych, ale jedynie w interesie rodziców, bo, gdyby tak nie był rozporządził, to lekcye religii musiałyby były przypadać w takich godzinach, że rodzicom wypadłoby dwa razy dziennie do szkoły dzieci posyłać, a w tym razie nie mieliby żadnéj korzyści ze szkoły tak zwanéj skróconéj latowéj (verkürzte Sommerschule). Ze odpowiedź rejencyjna tak ma być zrozumianą, wynika ztąd, że rozporządzenie pana Luxa popiera reskryptem Naczelnego Prezesa z dnia 27 października 1873. Otóż reskrypt ten opiewa:

I. Język niemiecki jest wykładowym;

II. nauka religii i śpiewu kościelnego ma być udzielana dzieciom polskim w języku ojczystym;

III. rozporządza, ile godzin w tygodniu ma przypadać na rozmaite przedmioty (plan nauk), a pod tym samym numerem dodaje, że w szkole południowéj i w szkole latowéj mogą nastąpić zmiany wedle potrzeby.

A przeto zmiany nie co do języka wykładowego wolno zaprowadzać, tylko co do rozkładu nauk i pan Lux wedle odpowiedzi rejencyi był więc uprawniony z potrzeby łączyć Polaków i Niemców katolików i kazać im wykładać religią jednym po polsku, drugim po niemiecku.

To jest jedna wersya, jakby odpowiedź rejencyi zrozumieć należało; druga byłaby, że rejencya przyznaje, że p. Lux kazał, złączywszy polskie i niemieckie dzieci w jeden oddział, uczyć wszystkie religii po niemiecku, ale — uczynił to tylko w interesie rodziców itd.; tłomaczenie takie sprzeciwiałoby się jednakżeż przywołanemu przez rejencyą reskryptowi z dnia 27 października 1873 r. Czy jednak odpowiedź rejencyjną tak czy owak zrozumiemy, pozostanie w niéj dla żalących się niejako zarzut, że rzecz wcale się tak nie miała, jak ją przedstawili. — Zaznaczyć więc nam wypada wyraźnie, że żalący się określiwszy ściśle punkta zażalenia, odwołali się na dowód prawdy, na świadectwo nauczyciela miejscowego; że nauczyciel ten wcale słuchanym nie był, a pomimo tego król. rejencya znowu odpowiada: „źle rzecz przedstawiliście.“ Czyż w obec tego nie nasuwają się mimowoli „berychty?“ i w tym razie niezawodnie słusznie, albowiem der Bericht, na którym rejencya swą odpowiedź oparła, był chyba — nie wiem jak to nazwać — bardzo niedokładny „höchst ungenau“, na dowód czego komunikujemy Jego Ekscelencyi Panu Naczelnemu Prezesowi i Prześwietnéj Rejecyi, co następuje:

Plan nauk, jak wiadomo, układa się w szkołach osobno na semestr zimowy i osobno na semestr latowy. Otóż według planu ułożonego na semestr latowy 1883 było w szkole żabikowskiéj przeznaczonych na naukę religii tygodniowo 6 godzin, tj. dla oddziału wyższego 4 godziny (dwie godziny dla dzieci polskich, dwie dla niemieckich), dla niższego 2. Według planu tego uczyły się dzieci od początku semestru, tj. od początku kwietnia aż do końca kwietnia. Z początkiem maja nastąpiła w skutek reskryptu rejencyjnego zmiana ta, że dla dzieci polskich nakazano i w religii używać języka niemieckiego jako wykładowego. Nie sądzimy, żeby król. rejencya właśnie tę zmianę zaprowadzoną przez p. Luxa miała na myśli, kiedy w swéj odpowiedzi mówi o dawniejszém rozporządzeniu p. Luxa względem wspólnéj nauki, boć przecież do wytłomaczenia téj zmiany nie potrzeba było sięgać do reskryptu Naczeln. Prezesa z r. 1873, albowiem ją tłomaczy reskrypt rejencyjny z 27 kwietnia rb., upoważniający do zaprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego dla religii. — No! a jednak oprócz téj jednéj zmiany żadnéj innéj, żadnego innego rozporządzenia względem wspólnéj nauki nie było! Reskrypt rejencyjny z dnia 12 czerwca dla szkoły żabikowskiéj (jak podobno i dla wiele innych) nie istniał wcale, i dla tego właśnie mieszkańcy tutejsi udawali się z zażaleniem do król. rejencyi. Dzieciom aż do końca semestru udzielano religią w języku niemieckim i to w 6 godzinach tygodniowo. Gdyby pan Lux był raczył usłuchać i zastósować się do reskryptu rejencyjnego z dnia 12 czerwca i przywrócić dawniejszy stan, to w najłatwiejszy sposób był mógł to uczynić, gdyż plan nauk byłby pozostał ten sam, język wykładowy tylkoby zmieniono, a dzieci pobierałyby były naukę religii tak samo, jak w początku semestru przez cały kwiecień; dwa razy dziennie pomimo tego do szkoły nie byłyby potrzebowały chodzić, korzyści południowéj szkoły nie byłyby stracone.

Ze tak się w Żabikowie rzeczy miały, a nie inaczéj, powołujemy się również na świadectwo miejscowego nauczyciela, który przecież wiedzieć musi, jak było, a swéj zwierzchniéj władzy zapewnie prawdy nie zataił. Radzilibyśmy prześwietnéj rejencyi sięgnąć po to świadectwo, gdyż zdawałoby nam się, żeby to i żalącym się mieszkańcom Żabikowa należało się a i król. rejencya przekonałaby się, że resktypt jéj z dnia 12 czerwca rb. co do szkoły żabikowskiéj przynajmniéj, dla kogoś po prostu nie istniał.

Paweł Bert

i dzisiejsi możnowładzcy paryzcy.

(□) Człowiek, o którego stósunku do religii za mało byłoby powiedzieć: parcus deorum cultor et infrequens — Paweł Bert, zaczyna występować na scenę. Przez niejaki czas nic prawie nie słyszano o jego pracach politycznych. Poświęcał zapewne czas swój zwyczajnym swoim zajęciom; jest on pracownikiem na polu fizyologiczném — szuka życia czy siły żywotnéj. Jest on dotychczas materyalistą, a pono niejedna już setka psów legła pod jego skalpelem. Temu dwa lata jego sąsiedzi nie mogli sypiać przed szczekaniem i wyciem wszelkiego rodzaju psiego stworzenia, które Paweł Bert żywił czy morzył dla miłości nauki i fanatycznéj zaciekłości przeciwko substancyi niemateryalnéj; widzieli się oni zniewoleni zawezwać na pomoc przeciwko brutalności tego badacza opieki policyjnéj. Dano wolność psom. Nauka na tém nie ucierpiała.

Powierzchowność Pawła Bert jest dość przyjemna, fizyonomia inteligentna, brak tam jednak spokoju człowieka, którego rozum spoczął w światłości prawdy a serce wolne jest od wrażliwości dziecinnéj i czarnego wyrzutu sumienia. Jego rozum musi być pełen sprzeczności — serce męczone jakąś tajemniczą trwogą. Ten stan psychologiczny tłomaczy tę rzecz co najmniéj niezwyczajną, że p. Paweł Bert z krajacza psów staje się od czasu do czasu czémś, co zakrawa na teologa, i to teologa wielce biegłego w kwestyach prawa kanonicznego, bezwątpienia najtrudniejszych. Stósunek Kościoła do państwa i zasadnicze uregulowanie spokojnego pożycia Kościoła i państwa było przedmiotem rozmyślań niejednego prawnika i polityka, żeby już nie wspominać o krwawych starciach, których ta sprawa często była powodem.

Paweł Bert rzucił się już roku zeszłego do rozwiązania téj kwestyi. Znane jego projekta dotyczące konkordatu. Obecnie skorzystał z obrad nad nowém prawodawstwem dotyczącém zarządu gmin, by dać światu poznać niektóre ze swoich idei kościelno-politycznych. Wiadomą jest rzeczą, że we Francyi gminy są w niektórych miejscowościach zupełnymi, w niektórych częściowymi właścicielami zabudowań kościelnych. Sprawa ta jest uregulowana w sposób dość dwuznaczny, i potrzeba tylko złéj woli rządu, aby Kościołowi odmówić prawa posiadania nie tylko presbyteryów, ale i samych świątyń. Paweł Bert uniesiony natchnieniem swego geniuszu, to jest oną tajemniczą nienawiścią przeciw Kościołowi, zaprojektował do nowego municypalnego prawa dodatek, który, gdyby się był stał prawem, nadałby był niektórym gminom prawo do zamknięcia bezpośredniego niektórych kościołów, a pan burmistrz czyli maire byłby miał prawo do odbywania rewizyi i kościoła i presbyteryum każdéj chwili, kiedyby miał do tego odpowiedni humor, lub odpowiednią misyą z poręki jakich sekciarzy. Oto strona teologiczno-prawnicza wniosku Pawła Bert. Zupełny nastąpi spokój między Kościołem i państwem wtedy, kiedy Kościół utraci zupełnie byt samodzielny. Poznasz potém łacno krajacza psów i materyalistę. Szuka on duszy i życia w ścierwie lub ciele bezduszném. Sekciarz i fanatyk. A jednak będzie on może odgrywał rolę polityczną. Wybrano go na prezesa frakcyi, która się zowie Union republicaine, i która była dotychczas właściwą partyą rządową. Paweł Bert nie należy ni z temperamentu moralnego, ni fizycznego, i nie może należeć do frakcyi umiarkowanéj. Są jednak zewnętrzne powody, które go łączą z tą partyą. Wypłynął on na wierzch trzymając się za potężne poły gambetowskiego płaszcza. Jest to więc pewnego rodzaju przyzwoitość, która go z tą partyą łączy. Ale jest jeszcze inny powód. L'Union republicaine ma zniknąć. Jéj miejsce ma zająć l'Union des Republicains. Zamiast partyi obok innych partyi, ma stanąć na zrębie partya jednocząca w sobie zdrowe elementa wszystkich partyi. Niestety pomysł ten pozostanie tylko pomysłem. Jakże zespolić w jednolity zastęp elementa zdrowe rozmaitych partyi, kiedy na czele frakcyi, która jako najbardziéj zbliżona do rządu miała być niejako jądrem zawiązkowym, stanął, czy postawion jest człowiek, którego żadną miarą zdrowym elementem politycznym nazwać nie można. Mąż polityczny nie może być sekciarzem, i winien się powodować rozumem, a nie namiętnością. Jak mało Paweł Bert tę zasadę rozumie i że w istocie powodem jego działania nie jest rozum, ale namiętność, pokazuje się z jego definicyi prawdziwego republikanina. Republikanin według niego, to demokrata antyklerykalny. Więc, żeby być wiernym przekonaniom republikańskim, należy prześladować Kościół i sprzyjać motłochowi. Zawsze ten sam krajacz psów! Juliusz Ferry i Waldeck-Rousseau nie będą mieli wielkiéj pomocy w Pawle Bert przy formowaniu onéj upragnionéj unii wszystkich rozsądnych republikanów.

Paryż nie będzie miał meryi centralnéj. Rzeczy zostaną po staremu. Będzie nowy podział na sekcye wyborcze.

Pan Chalemel-Lacour, schorzały i skołatany ministrem spraw zagranicznych, wyjechał na kuracyą i wypoczynek. Pan Juliusz Ferry jest intermistycznie minister spraw zagranicznych. Rozpatruje się on w zagmatwanych nieco interesach polityki zagranicznéj. Gdy dojdzie do ładu, zostanie nominowany ministrem spraw zagranicznych. Paweł Bert zostałby w takim razie ministrem spraw wychowania i sztuk pięknych! Jest jednak prawdopodobną, że to się nie stanie. Fanatyzm materyalistyczny pana Pawła Berta jest zbyt brutalnym i dla tego prawie wszystkim nawet i republikanom, obrzydłym. Dawniejszy minister, poseł pan Waddington miał w Londynie na uczcie lorda-mera powiedzieć Anglikom, że Francya pragnie pozostać przyjaciółką synów Albionu. Biedna Francya, czuje, że jest sama jedna! Zwraca się więc ku téj Anglii, która w przeciągu dwóch lat, po kilka kroć skorzystała z jéj niemocy, a któréj dziennikarstwo prawie bezustannie z wielką o niéj mówi zuchwałością. Ale cóż począć: Biada człowiekowi samemu, mówi Kohelet. Pan admirał Peyron zażądał kredytu 10 milionów na załatwienie sprawy tonkinochińskiéj. Pewnie te 10 milonów nie wystarczą. Ale jacta est alea! Wotum zaufania dane ministerstwu z okazyi interpelacyi w sprawie tonkińskiéj, było objawem uczucia patryotycznego. Trzeba, — i tego ganić nikt nie może, — przyjąć wszystkie następstwa tego wotum, i wytrwać w przedsięwzięciu.

Polityczny program Katkowa dla Bulgaryi.

„Moskowskije Wiedomosti“ roztrząsają kwestyą, jaka forma rządu byłaby najlepszą dla Bułgaryi po jéj oswobodzeniu i wskazując na Serbią i Czarnogórze, mówią, że oswobodzona Bułgarya nie miała męża, który zdołał wcielić w siebie ideę państwowéj jedności kraju. Czyż wśród takich warunków — wywodzi dalej organ Katkowa — było potrzebném tworzyć mizerne i bez wartości monarchią? Gdzie szukać było męża, któryby w lenuiczéj i od wszystkich zależnéj Bułgaryi mógł utrzymać zasadę monarchiczną? Czém miałby taki homo novus, który nie ma ani tradycyi, ani historyi, zyskać zaufanie ludu i stać się żywym symbolem jego jedności? Jeżeli w Bułgaryi nie było podstawy do stworzenia prawdziwéj monarchii, to czyż nie było lepiéj, zamiast smutnéj i szablonowéj konstytucyi nadać jéj rzetelną i prawdziwą republikę ze zwierzchnikiem na czele, któryby był odpowiedzialny tak Rosyi jak i Europie? Czyż taka autonomiczna, ale cywilizowana forma rządu pod kontrolą Rosyi i w porozumieniu z innemi mocarstwami nie była odpowiednią dla Bułgaryi? Czyż taka organizacya z nad wyższym kierownikiem w rodzaju księcia Vogoride który nie rości sobie pretensyi do królewskiego i półkrólewskiego majestatu i który do téj saméj należy narodowości i religii, co jego współobywatele, nie będący jednak jego poddanymi, — czyż taka organizacya — powtarzamy — nie dawałaby więcéj rękojmi i nie byłaby lepszą dla Bułgaryi? Dla czegożby jenerał-gubernator wschodniéj Rumelii nie mógł być równocześnie kierownikiem lenniczéj Bułgaryi? Samodzielność Bułgaryi nie poniosłaby przez to żadnéj szkody, a sułtanowi możeby to pochlebiało, gdyby w dział poddanego swego u steru rządu w kraju, który odpadł od niego? Wspomniawszy w końcu raz jeszcze o stanowisku oficerów rosyjskich w Bułgaryi, mówi dziennik Katkowa, że oficerowie ci powinni wyłącznie być użyci do celów militarnych a nie powinni mięszać się do agitacyi wyborczéj, gdyż interes Rosyi zasadza się na tém, ażeby Bułgarya była rządzoną w duchu jéj własnych interesów i bronioną przed obcą eksploatacyą.

Mowy toastowe

Waddingtona i Gladstona

na bankiecie u lorda majora Londynu.

Sobotni telegraf w nader szczupłém i niewyczerpującém streszczeniu podał nam ciekawe mowy, jakie wygłosili pp. Waddington i Gladstone na bankiecie u lorda majora Londynu; z tego powodu uzupełniamy je nowemi szczegółami, które przytacza późniejszy telegram londyński. Na toast wzniesiony na cześć ambasadorów i posłów obcych mocarstw odpowiedział pan Waddington w tych słowach:

Powierzone mi stanowisko ambasadora w Londynie objąłem dla tego, iż byłem zawsze przekonany, że serdeczna i lojalna przyjaźń pomiędzy Francyą a Anglią jest najlepszą gwarancyą dla utrzymania pokoju świata. Wiele jest powodów, dla których Francya i Anglia powinny pozostać przyjaciółmi, jak nimi były przez trzy ćwierci wieku a to ze względu na politykę wewnętrzną i zagraniczną. Co się tyczy ostatniéj, to mogę powiedzieć, że Francya i Anglia na tym samym stoją gruncie; polityka Francyi nie jest polityką ucisku, naród francuski jest narodem pokój lubiącym, jego polityka zmierza do tego, ażeby utrzymać to, co utrzymać można, tj. swoję własność, ani mniéj, ani nie więcéj. (Oklaski.). Naród francuski i rząd jego są o ile możności przeciwnikami wszelkiéj polityki zaczepnéj i starają się usilnie o uregulowanie ważnych kwestyi, skoro na to zezwalają wypadki. Moja tutaj misya jest pokojową. Pomiędzy dwoma wielkiemi narodami zachodzą nieraz trudności, których uniknąć nie można, ale w takim razie ważną jest rzeczą, ażeby spotykały się w duchu pokoju i zgody. W tym téż duchu będę działał, ten sam duch ogrzewa rząd francuski i to samo życzenie widzę u rządu angielskiego.

W końcu wniósł p. Waddington toast na cześć rządu angielskiego, poczém zabrał głos Gladstone i tak odpowiedział na toast ambasadora francuskiego:

Tuszę, że ambasador Waddington będzie zadowolony z przyjęcia swéj mowy. (Oklaski). Najszczersze życzenia Anglii towarzyszą Francyi na każdéj drodze pokoju i sprawiedliwości, jako téż pod każdym jéj rządem, jaki sobie wybiera. Niczyje serce nie bije tak gorąco dla obywateli francuskich, jak serce obywateli angielskich. Co się tyczy

[27]

Wioskowy tyran.

Opis zwyczajów Włoch odrodzonych

przez

OUIDĘ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 257).

Rozdział XV.

Ani przyjaciel, ani wnuczka nie wspomnieli Pippowi o przesłanym mu pozwie; lecz od téj chwili mała Raggi była zawsze uwiązaną przy drzwiach i nie mogła już tańczyć z dziećmi.

Bardzo smutnie upływały dni suczce i jéj pani. Viola czyniła wszystko, co mogła dla pocieszenia pieska, dogadzała mu, pieściła go, pozbawiała się zupy na jego korzyść, lecz nic nie mogło wynagrodzić suczce okrutnéj bezczynności, na jaką była skazaną, a gdy wieczorem, po zamknięciu drzwi, puszczono ją na wolność, zmartwienie odbierało jéj wszelką chęć do zabawy. Dzieci ze swéj strony żałowały także Raggi i skarżyły się, że rozkoszna tancerka nie uczestniczy już w ich rozrywkach, lecz zabroniono im samym bawić się na placu lub na ulicy, a młode ich życie nie było weselszem od życia pieska.

Rodzice byli biedni i dla tego nie chcieli się wystawiać na ciężkie kary, jakie spadały na zuchwalców za każde przestąpienie praw i przepisów pana Nellemane. Dla tego téż nie szczędzili ni gróźb ni kar dla zatrzymania w domu dziatwy, gdyż i oni zgorzknieli pod wpływem tyranii.

Wieśniacy mieli jeszcze inny powód do niezadowolenia. Podjęto świeżo nowe przedsięwzięcie, które wedle zwyczaju miało wyprzeć stare nałogi i zadać cios starym interesom. Chodziło ni mniéj ni więcéj jak o założenie tramwaju, którego zadaniem było połączyć wielkie miasto, położone o szesnaście mil angielskich na północ od Santa Rosalia, z miastem Pomodoro, oddaloném od niego o siedem mil na południe. Proponowany tramway miał przechodzić przez wieś, za który to zaszczyt wypadało jéj płacić pięć tysięcy franków rocznie.

Myśl samą powzięli zagraniczni spekulanci. Ludzie ci są w dzisiejszych Włoszech tém, czém były drapieżne hordy Hunów dla Włoch V wieku. Tylko mała liczba przedsiębiorców składa się z krajowców; największa ich część przybywa z Belgii, Anglii i Ameryki. Na nieszczęście przyjmują ich tutaj z otwartemi rękami.

Dzięki swym staraniom i stósunkom narzucili oni Włochom tramwaj. Mieszkańcy wielkiego miasta nie potrzebowali nigdy jechać do Pomodoro, Pomodorejczycy zaś jeździli bardzo rzadko do wielkiego miasta, ale w oczach autorów projektu ważny ten wzgląd nie miał żadnego znaczenia.

Nie ma takich sideł, w któreby nie można schwycić Włocha. Dość będzie, gdy tylko powiecie, że rzecz jest amerykańska lub angielska, a już miliony rzucą się w pułapkę. Trzeba się rumienić za kraj Dantego i Michała Anioła, widząc go łupem i ofiarą choroby ślepego naśladowniotwa.

Okrutny, gdy konie są do niego zaprzężone, straszny, gdy go porusza para, w obydwóch wypadkach niebezpieczny dla dzieci i niszczyciel piękności krajobrazu, tramwaj wiejski jest, można powiedzieć, najgorszą obrzydliwością, stworzoną dotąd przez tego rodziciela potworów, nazywającego się postępem. Ale umysł gminny podziwia tramwaje i lubuje się widokiem okropnych szyn, zostawiających swój ślad na miejscu urodzenia Wirgiliusza, na grobowcu Ferruccia, na polach bitew Scypiona i Hannibala.

Mimo to, przedsięwzięcie to spotkało się z dość silną opozycyą w łonie komisyi trzydziestu, to jest rady prowincyonalnéj, lecz umiano trafić do przekonania opornych; wielu z nich miało domy, któreby towarzystwo zakupiło w celu zniszczenia ich, inni mieli kawałki płotów, któreby także nabyto za dobrą cenę; niektórym przyrzeczono dostarczanie materyałów palnych, potrzebnych dla podniecania maszyny. Tymczasowe te argumenta usunęły opozycyą i zapadła uchwała założenia tramwaju. Panu Nellemane należał się główny zaszczyt za przeprowadzenie do skutku tego pomysłu, którego wykonanie powierzono w znacznéj części jego przyjacielowi, inżynierowi. Istotnie bez energicznych wysileń pana Nellemane, działającego w imieniu cavaliera Durellazzo, myśl tramwaju byłaby przepadła niepowrotnie.

— Ludzie nie rozumieją nigdy własnego interesu, mówił, gdy mu się zdarzyło słyszeć żale właścicieli dyliżansów i małych wózków, które dotąd wystarczały do połączenia Santa Rosalii ze światem.

Sekretarz jednak pojął znakomicie swój interes, gdy bowiem stanęło na tém, aby Santa Rosalia płaciła pięć tysięcy franków rocznéj subwencyi, ani on sam nie zapomniał o własnych zasługach, ani nie ścierpiał, aby towarzystwo tramwajowe o nich zapomniało.

Wszyscy członkowie rady prowincyonalnéj zarobili również na tém, lub pochlebiali sobie, że zarobią. Każdy z nich uważał przeto, że tramwaje są dobrodziejstwem Opatrzności; jeżeli spekulanci robili zły interes, ich to sprawa; jeżeli właściciele dyliżansu i wózków rujnowali się, tém gorzéj dla nich!

Zarządy gmin, upojone świetnym interesem, nie kłopotały się wcale o gniew i szemranie ludności. Nie mają one zwyczaju zwracać na to więcéj uwagi, jak nauczyciel, nie troszczący się o łzy wylane przez ucznia nad Euklidesem i nad składnią: wszakżeż dla własnego dobra uczy się dziecko Euklidesa i składni; również dla własnego dobra płaci publiczność kontrybucye.

Szyny powinny naturalnie iść w jak najprostszym kierunku — co oprócz innych spustoszeń pociągało za sobą wycięcie gaiku należącego do młyna.

Zdaniem inżyniera z wielkiego miasta, ofiara ta nie była konieczną; nieznaczne zboczenie pozwalało oszczędzić ów lasek.

Ale Pierino Zaffi był innego zdania, mając zaś wielką łatwość bronienia swych pomysłów, wygrał sprawę. Boschetto miało paść ofiarą, doznając tego samego losu, jaki przypadł w udziale ogrodom Farnesiny, — jeśli wolno porównywać małe rzeczy z wielkiemi.

Pastorini, biedny głupiec, myślał zawsze, że człowiek jest panem swéj własności i że ani król, ani Papież nie może go jéj pozbawić. Dla tego też z niezmierném zdumieniem przyjął stanowczą wiadomość rządu gminy, że potrzebuje jego drzewa i że niebawem każe je pościnać.

Pan Nellemane i pan Pierino Zaffi, w towarzystwie innych prawodawców i inżynierów, przyprowadzili wielkiego inżyniera miejskiego do lasku. Panowie weszli tam, nie pytając nawet o pozwolenie, jak później opowiadał Pastorini i rozpoczęli bez zwłoki wymiary. Na ten widok młynarz, stojący w progu, otworzył szeroko usta i oczy zapatrzone w próżnią, poczém nagle zwrócił się do intruzów i schwycił za kark pierwszego z nich, którego miał pod ręką; przypadek chciał, że to był Pierino Zaffi.

— Grunt ten jest moim, to moja własność — zawołał głuchem głosem — nikt tu wejść nie może bez mojego pozwolenia, choćby nawet był królem lub Ojcem św.

Na słowo „Ojciec święty“ pan Nellemane wzruszył ramionami. Oznaczona tak osoba mogła być bardzo potężną niegdyś w czasach ciemnoty, lecz za dni naszych musiała również znosić wyroki rady gminnéj.

— Czy właściciel odmawia sprzedaży? zapytał główny dyrektor robót.

— Ma się rozumieć — odparł pan Nellemane; jest to zwykła taktyka tych ludzi dla otrzymania wyższej ceny. Nie ma istot równie przebiegłych, jak nasi wieśniacy.

— To prawda, dorzucił inżynier z wielkiego miasta.

— Czy pójdziecie ztąd? zakrzyknął głosem gniewnym Demetrio Pastorini, potrząsając gwałtownie Pierinem Zaffi. Czy pójdziecie ztąd? To mój grunt, jak kościół jest domem Bożym, a pałac, królewskim. Nie wolno wam go tknąć; nie wolno wam tu stąpić nogą. Słyszycie co wam mówię? Idźcie sobie!

— Nie wdawajmy się z nim w rozprawy — szepnął pan Nellemane, do ucha cavaliera Durellazzo; jakoż cofnęli się, spełniwszy już swoje zadanie. Pierino Zaffi poszedł blady i drżący, gdyż młynarz miał dzielną prawicę, a widok zagniewanego starca nie był wcale zachęcającym.

Powstałych niedawno temu trudności w sprawie Madagaskaru, to sądzę, że traktowałem je w tym właśnie duchu, o którym mówił p. Waddington. Jestem tego zdania, że sposób, w jaki zatarg ten został załatwiony, zdolen jest nie tylko utrzymać dobre poąozumienie pomiędzy obu narodami, ale je nadto zmocnić; to właśnie porozumienie, które okazało się korzystném przez pół wieku dla interesów ludzkości.

Zwróciwszy się następnie do Lessepsa, położył Gladstone na to przycisk, że wiadomemi są mu dobrze bystrość umysłu i ta wytrwałość, z jaką Lesseps czuwa nad interesami Towarzystwa kanału suezkiego i z tego powodu liczy téż na pewne na nieograniczone korzyści z pertraktacyi, jakie Lesseps prowadzi z właścicielami okrętów i kupcami Anglii. Premier przeszedł następnie na kwestyą egipską, oświadczył, iż może zakonstatować, że podjęte bez samolubstwa przez Anglią dzieło zrobiło postępy. Te postępy, od których zależy trwanie okupacyi, umożliwiły Anglii odwołanie już część wojsk swych i w tym téż celu wydane zostały odnośne rozkazy. To odwołanie dotyczy także ewakuacyi Kairu, w skutek czego nałożone na finanse egipskie ciężary znacznie się zmniejszyły. Anglia dała w ten sposób światu nowy dowód, że powtarzane tylekroć razy oświadczenia jéj rządu były szczeremi. Ewakuacya ta znacznéj części kraju otwiera egipskiemu rządowi wolne i obszerne pole do szukania w ten sposób tani téj nowo rozpoczętéj drogi. (Oklaski). Przechodząc w końcu do ogólnego położenia polityki europejskiéj, oświadczył Gladstone, że starczy jedno wyrzec tylko słowo. Anglia życzyć sobie będzie po wszystkie czasy utrzymania pokoju. I rzeczywiście, w téj chwili wyrażają wszystkie mocarstwa europejskie w niedwuznaczny sposób życzenie utrzymania pokoju. Rząd angielski podziela to życzenie i jest przekonany, że każde z mocarstw tych daje swój szczery zamiar do poznania przez to, że jako cel swéj polityki stawia utrzymanie pokoju. Traktat berliński stanowi część ważną międzynarodowego prawa Europy; utrzymanie tego traktatu jest głównym celem usiłowań Anglii, która téż cieszy się, że wszystkie one mocarstwa, których udział w téj rzeczy tak wielkiego jest znaczenia, zjednoczone są z Anglią w tym zamiarze. (Oklaski). Żywię nadzieję, że niektóre z onych małych świeżo powstałych państw nie pozostaną pod tym względem w tyle po za wielkiemi państwami; na półwyspie bałkańskim będą, jak spodziewać się można, naczelnicy państw szukali swéj siły w życzliwości i przywiązaniu ludów. Rozwodząc się o kwestyi irlandzkiéj, położył Gladstone na to przycisk, że usiłowania Spencera (wice-króla Irlandyi) uwieńczone zostały w większéj części pomyślnym skutkiem; wiele wszakże pozostaje jeszcze do zrobienia w Irlandyi i dla Irlandyi. Polityka rządu pragnie utrzymać porządek i pokój, wykonywać sprawiedliwość bez względu na osoby i stronnictwa, i przyznaje, że stała i trwałą unia wtedy jedynie może być utrzymana, jeżeli dla wszystkich równo wymierzaną będzie sprawiedliwość. O programie dla przyszłéj sesyi parlamentarnéj nic Gladstone nie wspomniał. Na wzniesiony toast na cześć obcych gości odpowiedział Lesseps i wyraził przekonanie, że przy osobistém zetknięciu się osięgniętém zostanie porozumienie z właścicielami okrętów i kupcami.

Rozmowa *korespondenta „Neue Freie Presse“* z ministrem bułgarskim, Bałabanowem.

Na zapytanie korespondenta odpowiedział Bałabanow, że z podróży petersburgskiéj wraca zupełnie zadowolniony. Z ust samego cara Aleksandra III i ministra Giersa usłyszał zapewnienie, że urzędowe sfery w Rosyi z całą otwartością skłaniają się do życzeń, aby Bułgarya pod względem administracyjnym stanęła o własnych siłach. Istnieje wprawdzie w Rosyi obawa, że konstytucya tyrnowska na zbyt szerokiéj oparła się podstawie, ale jeżeli przez rozumne użycie praw dalszy rozwój bułgarskich stosunków uskuteczni się bez wstrząśnień, to Petersburg nie będzie miał powodu do żalu, iż Bułgarya wolność odzyskała i żadną miarą nie będzie wpływał na jakąkolwiek zmianę. O wiele trudniejszém będzie uregulowanie kwestyi militarnéj, jednakowoż uważa Bałabanow, po zasięgnięciu obustronnych poglądów, że i ta kwestya zgodnie się załatwi. Rosya nie ma wcale na oku osobnego kandydata na ministra wojny w Bułgaryi, jednakowoż obustronnie zgodzono się na to, że przyszły minister wojny ma być Rosyaninem, oraz posiadać zaufanie tak cara, jak i księcia bułgarskiego. Bałabanow opiera całą nadzieję na wzajemném osobistém porozumieniu się księcia z pułkownikiem Kaulbarsem. — W Wiedniu to samo spostrzegał Bałabanow usposobienie co i w Petersburgu i tu także uznano, że Bułgarya ma obowiązek wdzięczności dla Rosyi. W Wiedniu obudza rozwój stósunków bułgarskich wielką dla siebie sympatyą, a wrażenie bardzo korzystne wyniósł Bałabanow z rozmowy z Kalnokiem. Pobyt Bałabanowa w Wiedniu miał jednocześnie na celu wysondowanie usposobienia względem zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Austryą i Bułgaryą. — Wielką także Bałabanów opiera nadzieję na zniesieniu dwóch ostatnich austryackich urzędów pocztowych w Bułgaryi. Bułgarya, mówi on, nie odrzeka się zniesienia fortec naddunajskich i stale postanowiła wypełnić wszystkie międzynarodowe zobowiązania, lecz wobec konieczności utrwalenia linii drogi Pirot-Bellowa i wobec nacisku W. Porty we względzie płacenia haraczu i objęcia pewnéj części tureckiego długu państwowego, nie może obecnie podjąć kosztownego znoszenia na pół już zapadłych fortec.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 11 listopada.

(Uroczystości Lutra w stolicy Niemiec.)

Minął już, Bogu chwała, dzień „wielki,“ poświęcony pamięci reformatora wittembergskiego, a z nim zamilkły wybuchy hałaśliwéj radości, demonstracyjnéj więcéj, aniżeli szczeréj i serdecznéj. Uczestnikom w obchodach uroczystych zostawił tylko w upominku niemiłe wcale skutki, jakie niechybnie się objawiają w przesyconym rozkoszą organizmie krewkiego śmiertelnika. Berlin przystroił się wczoraj w szatę odświętną, która jednak nie zupełnie pokrywała wszystkie jego części. Niektóre ulice przepełnione były chorągwiami i godłami najrozmaitszego kalibru i wartości; — na innych nie spostrzegłeś ani jednéj nawet drobnéj chorągiewki lub jakiéjbądź ozdoby. Całość robiła dziwne wrażenie, bo niepodobna było prawie domyślić się, czy wystrój ów zewnętrzny był z góry nakazany, czy téż dobrowolny. Zdawało się, że ogół poszedł za przykładem pojedyńczych osób i domów; — jeżeli w pewnéj okolicy znalazł się gorliwszy propagator uroczystych obchodów, który wcześnie z rana przyozdobił swoję siedzibę — znalazł mniéi lub więcéj chętnych naśladowców; — gdzieindziéj nie znalazł się nikt, któryby dobrym przykładem zaświecił, to téż widziałeś całe ulice i place w niezmienionéj szacie codziennéj. Na królewskich i książęcych pałacach wszystkich powiewały chorągwie, które nawet zdobiły szczyty teatrów królewskich. Gmachy ministerstw, nie wyjąwszy ministerstwa wojny, wspaniale przystrojono; — a na głównym urzędzie pocztowym zatknięto aż cztery potężne chorągwie. Rozdrażnił widocznie ten zbyteczny wystrój pewnego kupca żyda, mieszkającego w pobliżu siedziby pana Stephana, bo na przekór jemu wywiesił co prędzéj z rozmaitych okien aż pięć nie małych rozmiarów chorągwi w kolorach niemieckich. Gmachy parlamentu niemieckiego i Izby panów przedstawiały się także w podobnéj szacie; — nie tak Izba poselska, któréj p. tajny radzca Kleinschmidt nie pozwolił przystroić, wychodząc z zupełnie słusznego satnowiska, że gmach, który wspólną jest wszystkich wyznań własnością, nie powinien święcić uroczystości jednego tylko, choćby dominującego w Prusach wyznania.

Ratusz berliński oczywiście przyozdobiony był w chorągwie i chorągiewki najrozmaitszego kształtu i wielkości. Handle niektóre były zamknięte, np. znanego anti-semity Rudolfa Hertzoga; inni nie zdobyli się jednak na tyle patryotyzmu i mimo zapału radosnego nie przerwali zajęć codziennych.

Pewien jubiler, naprzeciw pałacu królewskiego, roztworzył okna wystawowe i wyłożył obok złotych broszek z popiersiem Lutra przedmioty złote, wyobrażające żydów, wiszących na szubienicy. Anti-semickie stowarzyszenie literackie kazało na rogach ulic itd. poprzylepiać plakaty, w których starano się udowodnić, że Luter „jako German czystéj krwi“ nie cierpiał plemienia izraelskiego. Zydzi berlińscy odmiennego są zdania, bo wszyscy bez wyjątku, nie zasięgnąwszy nawet poprzednio rady lub pozwolenia p. Doellingera, przywdziali stroje świąteczne i liczny wzięli udział w publiczném nabożeństwie, na którém znajdowali się także cesarz, książę następca tronu, książę Wilhelm i ministrowie. Forckenbeck, katolik, pierwszy burmistrz Berlina, posłał swego zastępcę.

Po ulicach tymczasem sprzedawano „relikwie po Lutrze,“ a protestanccy Berlińczycy, którzy wyszydzają cześć oddawaną w Kościele katolickim szczątkom po Swiętych Pańskich, chciwie rozchwytywali „imitacye relikwii po Lutrze.“ — Słowem Berlin święcił, jak mógł, świetnie uroczystą pamiątkę urodzin „wielkiego reformatora“; — umiano nawet obrzędom solennym nadać charakter „ekumeniczny,“ bo udział w nich wzięli prawowierni i konserwatywni obok wolnokonserwatystów, narodowo-liberałów, secesyonistów i postępowców; anti-semici znaleźli się tu w miłéj zgodzie obok semitów i wszyscy unisono sławili Lutra jako protoplastę swojego. Postępowcy, liberalni i semici nie mniéj skutecznie, jak prawowierni i konserwatyści wykazują, że w pismach „wielkiego reformatora“ znajdują potwierdzenie swoich przekonań i zasad. Luter, gdyby dziś powstał z grobu, trudny miałby wybór pomiędzy czcicielami swoimi — i rzeczywiście nie łatwo się domyślić, któremu stronnictwu dałby prym przed innemi.

Wiedeń, 9 listopada.

(P. Grocholski a hr. Clam-Martinitz, p. Czerkawski a minister wojny.)

(*) Udział naszych delegatów w pracach i obradach komisyjnych delegacyi austryackiéj jest bardzo niewielki, a byłby prawie żaden, gdyby p. Euzebiemu Czerkawskiemu nie był dostał się piastowany już i w roku zeszłym referat o dziale nadzwyczajnych wydatków wojskowych. Jak już wiadomo, p. Grocholski podczas teraźniejszéj sesyi delegacyjnéj nie przyjął dzierżonego od kilku lat referatu o budżecie okupacyjnym, a jeśli koledzy jego w delegacyi dobrze wyrozumieli usposobienie jego, szanowny prezes reprezentacyi narodu naszego w parlamencie austryackim w roku przyszłym już nie da się wcale wybrać do delegacyi. Byłaby to wielka nowina, a wcale niepocieszająca, jak nie waham się przyznań bez ogródki, mimo, że nie jestem zwolennikiem polityki p. Grocholskiego. Jeśli może już w nieprzyjęciu referatu nie należy dopatrywać się dowodu, że p. Grocholski zaczyna usuwać się zwolna od życia politycznego, nieprzyjęcie mandatu delegacyjnego w roku przyszłym byłoby niewątpliwym tegoż dowodem. Chwilowo rzecz ta nie jest aktualna, więc téż nie zastanawiajmy się jeszcze nad doniosłością ustępowania z widowni politycznéj tak wybitnéj postaci, jaką jest p. Grocholski.

Nie mając referatu, należąc jednak do budżetowéj komisyi delegacyjnéj, p. Grocholski zachowuje się w niéj milcząco. Dwa razy tylko głos w niéj zabrał, i to do uwag bardzo krótkich, o których nie wspominają nawet półurzędowe sprawozdania z obrad komisyjnych i o których rzeczywiście nie wartoby było wspominać, gdyby nie były zbyt charakterystyczne z względu na polemiczną cechę ich, a szczególniéj ze względu na osobę, przeciw któréj p. Grocholski polemicznie się zwraca. Delegacya nasza była niezadowolona z wyboru hrabiego Henryka Clam Martinitza refererentem do etatu ministerstwa spraw wewnętrznych. Czy tylko sam rusofilizm jego jest przyczyną niezadowolenia, mniejsza o to, dość, że znalazło wyraz bardzo wyraźny, i to przez najspokojniejszego z naszych mężów politycznych, przez Grocholskiego. Dwukrotne wystąpienie jego w komisyi było polemiczne właśnie przeciw niemiecko-czeskiéj ekscelenncyi, a było tém dotkliwsze, im więcéj drobiazgowych tyczyło się rzeczy. Wśród obrad nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych hr. Clam Martinitz chciał w sprawozdaniu komisyjném pomieścić wezwanie do ministra, aby zaprowadził oszczędności na podręcznéj prasie litograficznéj i na płacach dla woźnych. Pan Grocholski, dotychczas milczący, powstał i wykazał śmieszność takiéj oszczędności w obec ogromnych sum już przyzwolonych w poprzednich pozycyach. Wniosek p. Clam Martinitza upadł, a utrzymało się tylko — zdanie powszechne i zadowolenie naszych delegatów, że pan Grocholski nie zawahał się dosadnie wystąpić przeciw hegemonii sprzymierzonego obozu czeskiego. I nie przestano jeszcze mówić o tém, aliści milczący znowu Grocholski wczoraj nowy dał hr. Clam Martinitzowi dowód przyjaźni. Chodziło o pewną pozycyą, którą delegacya węgierska już obniżyła o 16.000 złr. Oszczędny hrabia nagle stał się rozrzutnym i wnosił, aby komisya delegacyi austryackiéj przyzwoliła rządowi całą pozycyą bez okrojenia, chociaż srząd sam zgadzał się na okrojenie. I powstał pan Grocholski i zgromił hr. Clam Martinitza. Wniosek hrabiego znów upadł. Swiat polityczny zaś pyta, co wyniknie z téj szermierki przywódzców dwu obozów sprzymierzonych.

Na tém ogranicza się cały dotychczas udział pana Grocholskiego w pracach delegacyi. Pan Euz. Czerkawski natomiast, mając referat, musi téż być czynniejszy. Onegdaj właśnie dział nadzwyczajnych wydatków wojskowych był w komisyi na porządku dziennym, a dyskusya tak zaciekawiała wszystkich obecnych, że o p. Czerkawskim jako niewojskowym nikt może nie przypuszczał, iżby nią tak pokierować umiał. Pytania zadane przezeń ministrowi wojny przyczyniły się do rozjaśnienia stanu rzeczy pod względem wojskowym. I tak np. wydobył z ministra wojny wyznanie, że pozycya na skompletowanie zapasów ręcznéj broni palnéj nie odnosi się już do broni dla piechoty, lecz tylko dla konnicy, bo Austrya czeka tylko chwili zaprowadzenia w którembądź inném państwie broni repetyerowéj, aby ją u siebie także zaprowadzić, skutkiem czego naturalnie broń teraźniejsza stanie się nieużyteczną, wydatki dotychczasowe będą daremne, a nowy wydatek na nową broń będzie ogromny. Tylko karabiny i rewolwery dla konnicy pozostaną te same. Ciekawego dla nas dowiedzieliśmy się przy téj sposobności szczegółu, że chcą nam „poprawić“ naszego ułana, chcą odjąć mu lancę. Cóż znaczy ułan bez lancy?! Potrzeba tylko, żeby go jeszcze z konia zsadzili. Chorągiewek u lancy ułan nasz w armii austryackiéj już i tak nie ma, jak w ogóle tylko czapka ułańska i polska mina ułańska przypomina rzeczywistego ułana naszego. Ile mi wiadomo, w armii pruskiéj nasz ułan o wiele mniéj jest zdegenerowany; tam mimo prześladowania języka polskiego cały nawet strój ułański ma w języku niemieckim czysto polskie nazwy.

Przy niektórych pozycyach ścisłe obliczenia p. Czerkawskiego zniewoliły ministra wojny do ściślejszego objaśnienia preliminarza budżetowego, przyczém pokazało się, że wydatki, które już ustać miały, rząd nadal także w budżecie podtrzymywać zamierza, a chciał to uczynić bez umotywowania, które dał teraz dopiero wskutek obliczeń p. Czerkawskiepo.

Co do pozycyi 900,000 złr. na wybudowanie twierdzy krakowskiéj, p. Czerkawski wyliczył ministrowi, że na tém powinien skończyć się wydatek cały; a ponieważ rząd nic nie wspomina w budżecie, iżby to była rzeczywiście już rata ostatnia, przeto pan Czerkawski wypowiedział, iż spodziewa się, że tak będzie. Minister wojny odpowiedział na te uwagi wymownem milczeniem.

Co do twierdzy przemyskiéj, wcale trafne były uwagi p. Czerkawskiego, że uzbrojenie jéj w działa starsze, nie tak donośne, jak nowsze, jest niewłaściwością, bo gdy nieprzyjaciel oblegać ją będzie działami dalekonośnemi, twierdza nie obroni się mu swojemi nie tak donośnemi działami. Minister jednak innego jest zdania, a to z oszczędności!...

Z po za zakresu swego referatu p. Czerkawski poprzedniego już dnia zadał ministrowi wojny pytanie o języku polskim w szkołach kadetów. W Koszycach na Węgrzech, w pobliżu granicy polskiéj, jest pięciu kadetów Czechów, a Polaków bardzo wielu; mimo to uczą tam tylko języka czeskiego, nie zaś polskiego. Na zapytanie p. Czerkawskiego minister wyznał, że nie wie jak się ma rzecz w Koszycach, ale co do pewnéj szkoły kadetów na Morawie stwierdził pocieszający fakt, że większość wychowańców polskich przeprowadziła swoje żądanie o naukę języka polskiego.

Wiedeń, 9 listopada.

(Sprawa serbska.)

(**) W jednym z dawniejszych listów wyraziłem zdanie, że dzisiejszy rząd wspólny austryacko-węgierski (Kalnoky) pragnie przedewszystkiém utrzymać przyjazne stósunki z Rosyą, i że zatém do wojny pomiędzy Rosyą a Austryą mogłoby przyjść tylko albo w skutek zmiany gabinetu w Wiedniu, albo téż w skutek jakiego niespodzianego wypadku — a pisząc te słowa, miałem na myśli słynny „unterward event“ (spalenie floty tureckiéj pod Nawarinem), który sprowadził oswobodzenie Grecyi. Podobny „niespodziany wypadek“ może się wydarzyć każdéj chwili na półwyspie bałkańskim. I tak to, co się dziś dzieje w Serbii, bardzo łatwo mogłoby pociągnąć za sobą zawikłania europejskie, Co do szczegółów nie warto powtarzać depesz białogrodzkich — bo Serbom nie dostaje (przynajmniéj w sprawach publicznych) poczucia prawdy i obowiązku prawdomowności. Kłamstwo, nawet bezczelne kłamstwo jest tam narzędziem, którém posługują się wszystkie stronnictwa. Dla tego nawet wobec urzędowych depesz białogrodzkich trzeba być nadzwyczaj ostrożnym.

Bądź jak bądź, to pewna, że frakcya radykalna, gdy jéj się nie udało owładnąć steru państwa na drodze parlamentarnéj, przygotowała zamach zbrojny, i że rząd wziął się z energią do przytłumienia ruchu, odbierając chłopom broń i wtrącając do więzienia wszystkich przywódzców partyi radykalnéj, z wyjątkiem Pasicza, który się zawczasu wyniósł, zapewne dla tego, że się czuje najwinniejszym. Obok frakcyi radykalnéj, która wprawdzie silnie nienawidzi Austryi, ale téż nie bardzo lubi Rosyą, stoi tak zwana frakcya liberalna (lucus a non lucendo), czyli stronnictwo Risticza, które jest na wskroś rosyjskie i które za pomocą Rosyi pragnie zabrać Bośnią, a w dalszéj konsekwencyi Banat węgierski. Gdyby rządowi serbskiemu nie udało się poskromić wcześnie buntu, wtedy prawdopodobnie p. Risticz wypłynąłby na wierzch. W takim zaś razie niebawem wywiązałby się znowu bądź to pozorny, bądź rzeczywisty antagonizm pomiędzy kołami rządowemi a nierządowemi w Rosyi, a w końcu pomimo wszelkich dyplomatycznych dystynkcyi hr. Kalnoky'ego, anti-austryacki prąd kół nieurzędowych wziąłby górę w Rosyi.

Król Milan od sprzymierzonych rządów tutejszego i berlińskiego otrzymał formalne przyrzeczenie ewentualnéj pomocy, czyli gwarancyą swego tronu, który stanowi niejako pewien artykuł traktatu berlińskiego. Gdyby więc anarchistom serbskim udało się zwyciężyć wojsko, albo gdyby wojsko opuściło króla, natenczas Austrya i Niemcy byłyby zmuszone wysłać korpus okupacyjny do Białogrodu, względnie uczyniłby to rząd tutejszy w imieniu obu sprzymierzonych rządów, czy nawet w imieniu sojuszu trzech mocarstw (Austryi, Niemiec i Włoch). Ze zaś w takim razie „nieurzędowe koła“ rosyjskie wybuchną tym samym gniewem, jak wówczas, gdy Czerniajew z wojskiem serbskiém tak sławnie rejterował przed armią turecką, to rzecz jasna. Tak więc sprawy serbskie prędzéj jeszcze, niż bułgarskie (bo Bułgaryą sprzymierzone mocarstwa oczywiście zaliczają do sfery interesów rosyjskich) mogą dostarczyć owego niespodziewanego casus belli.

NIEMCY.

* Berlin, 11 listopada. Drogą telegraficzną odbieramy z rozmaitych stron Niemiec, opisy uroczystości Lutra. Nie zawierają one jednak nic ciekawego. Berlińskie festyny opisał nam obszernie berliński nasz korespondent. Dowiadujemy się z listu jego, że zapał nie był wcale ogólny. Miasto przystrojono przeważnie tylko w dzielnicach zamieszkałych przez arystokracyą i bogatszych kupców i mieszczan. Pochód uroczysty, który postępował od ratusza do kościoła św. Mikołaja, był wprawdzie nader długi ale zresztą licho się przedstawiał.

— Jak liberalni pojmują uroczystość Lutra, nie było na chwilę tajemnicą. „Liegn. Anz.“ daje nam na dobitek świeży dowód, że cała wrzawa nie miała dla nich innego celu, jedno wywołanie jednéj wielkiéj demonstracyi politycznéj w liberalnym duchu. Czytamy tam: „Prawdziwy protestant nie może się żadną miarą łączyć z przymierzeńcami „ultramontanizmu“ do wspólnych uroczystości, które mają na celu podniesienie ducha protestanckiego. Rozbrat, sprowadzony przez wrogi protestantyzmowi, alians klerykalno-konserwatywny utworzył przepaść, któréj już nie można wypełnić; — jest to fakt, o którem liberalni zapomnieć nie powinni. Alians klerykalno-konserwatywny skierował ostrze swoje w pewnéj mierze przeciw liberalizmowi i protestantyzmowi.“

— Bawarski minister oświaty zakazał urządzenia uroczystości luterskich w protestanckiem gimnazyum św. Anny w Augsburgu. Ztąd oburzenie nie do opisania w kołach luterskich.

— Pastor nadworny Stoecker nie został wybrany do najwyższéj rady kościelnéj, czego w sferach liberalnych się obawiano. Fakt ten wywołał oczywiście z jednéj strony radość niezmierną pomiędzy semitami i ich przyjaciołmi a z drugiéj strony szerokie otworzył pole kombinacyom dziennikarskim. „Reichsbote“ zapewniał, że Stoeckera nie wzięto dla tego do rady najwyższéj, by nie przeszkadzać mu w pracach jego agitacyjnych, po dziś dzień bardzo potrzebnych; „Magd. Zeitung“ tymczasem wręcz przeciwnie tłomaczy sprawę, kiedy powiada, że właśnie dla tego p. Stoeckera nie

---

— Pozbyłem się ich! rzekł Pastorini do starszéj córki, powróciwszy do domu, lecz doznane wzruszenie pozwoliło mu zaledwie wybełkotać te słowa.

W tydzień późniéj dokument wyprawiony z zarządu gminy doniósł mu, że jego lasek będzie ścięty w listopadzie, pro bono publico, oraz, że otrzyma wynagrodzenie odpowiednie do wartości boschetta, gdyż każde drzewo oceniono na dziesięć franków, co jest bieżącą ceną za topolę.

Pastorini nie bez trudności odczytał ten wyrok po przez zamglone okulary, poczém zgrzytając białemi i silnemi jeszcze zębami, rozdarł papier na dwie połowy, i rzucił kawałki w ogień.

— Nie można nas kupować i sprzedawać jak woły, zagrzmiał wściekłym głosem, podczas gdy papier płonął. Nie jesteśmy kamieniami, aby sekretarze gminni rozporządzali nami wedle swego upodobania.

Pod tym względem mylił się mocno.

Pod pozorem „publicznego użytku“ można w imieniu ludu podejmować wywłaszczenia, na których cierpi lud, które skazują go na nędzę i śmierć; nie zgadza on się na nie, lecz zmuszają go do poddania się im, jak zmuszają woła, ażeby postępował za oprawcami do rzezalni.

Wieczorem gdy konduktorowie dyliżansu i właściciele wózków zgromadzeni w młynie, miotali dzikie klątwy przeciw przyszłemu wiekowi żelaza i wyrażali młynarzowi współczucie z powodu utraty lasku, starzec paląc fajkę, rzekł do nich ponuro:

— Nie, nie, nie tkną się oni moich drzew. Co jest moje, to moje; ani król, ani Papież nie ośmielą się zabrać mojéj własności.

— Ale oni zetną wasz lasek, drzewa są już oznaczone, a będą ścięte po Wszystkich Swiętych mówili sąsiedzi, starając się przygotować młynarza na cios, który go oczekiwał.

On zaś zadowolił się odpowiedzią, kiwając głową:

— Nie tkną się oni moich drzew.

Komu by się to wydawało zbyt niedorzecznem, ten niech wyobrazi sobie, czém są włoscy wieśniacy. Nie brak im rozumu, lecz nie pojmują nowych form wolności, a są dość zacofani, ażeby sądzić, że człowiek może robić ze swą własnością co zechce.

Dzięki rządom liberalnym obecnéj epoki, zapatrywania takie znikają niemal wszędzie w Europie, lecz istnieją jeszcze w krajach zacofanych i u starych ludzi.

Młynarz nie przestawał powtarzać ulubionego frazesu i czego nigdy nie zwykł był czynić dawniéj, spędzał długie godziny we drzwiach swego młyna, podziwiając zieloność swych drzew i przysłuchując się ulubionemu szmerowi ich liści.

Młynarz kochał zawsze swoje boschetto, z którego był dumnym, a którego usługi umiał cenić. Wiedział on istotnie, że drzewa przyczyniały się do utrzymania stósownego zasobu wody w rzece, i wedle jego wyrażenia nie dopuszczały, ażeby promienie słońca wypijały wodę. Użyteczność gaiku wydawała mu się tak wielką, że nigdy nie widziano go, jak tylu innych, ucinającego gałęzie topoli i sprzedającego je w wiązkach: jest to zresztą zwyczaj niedorzeczny, albowiem w ten sposób poświęca się dwadzieścia pięć franków, ażeby zyskać kilka soldów.

Kochał on zawsze swój lasek, lecz teraz było to cierpkie uczucie posiadania, połączone z tkliwością niemal bolesną, z jaką przypatrywał się tym chwiejącym się piramidom liści, na których ptaki śpiewały na wiosnę, latem zaś koniki polne wydawały ostre głosy.

Byłoby to, jak gdyby mi wzięli córkę — mówił smutnym głosem, spoglądając na zieloną rzekę, płynącą wśród zielonych jeszcze wybrzeży.

— Ale oni go nie dotkną, to wam przyrzekam — nie przestawał powtarzać dzieciom.

Chwilowo zostawiono go rzeczywiście w spokoju. Otrzymał wprawdzie doniesienie o zamiarach przeciwników, lecz mniemał, że plan ich został zarzucony i utonął w zapomnieniu.

— Czy nie miałem słuszności, utrzymując, że nie mogą tego uczynić — mawiał do rodziny. Nie, nie, państwo nie jest złodziejem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

obdarzono godnością jeneralnego superintendenta, ponieważ zbyt gorliwą agitacyą antisemicką ściągnął na siebie niełaskę sfer najwyższych.

— Pan minister Gossler mianowany został obok innych wybitniejszych protestantów przez berliński fakultet ewangieliczno-teologiczny honoris causa doktorem teologii. „Voss. Ztg.“ zauważa, że to trzeci z rzędu minister oświaty, któremu udzielono w ten sposób dyplom doktorski przez protestancki fakultet teologiczny.

ROSYA.

* Zaburzenia antiżydowskie. Do „Sowremiennych Izwiestij“ donoszą z Krzywego Rogu, iż miasto to było widownią zaburzeń. Już od dawna mówiono, że robotnicy, którzy przybyli tam z Ekatarynosławia, zamierzają napaść na żydów. Jakoż pogłoski te sprawdziły się. W niedzielę, już o zmroku, na rynku zebrała się gromada pijanych; mieli oni drągi żelazne i siekiery i wzięli się do rozbijania sklepu. Urzędnik policyjny (prystaw), który chciał temu zapobiedz, uderzony drągiem żelaznym w głowę, stracił przytomność, upadł i musiano go odwieźć do domu; miejscowy zaś uriadnik nie wiele mógł pomódz, gdyż był okropnie pijany. Tłum robotników rozbijał sklepy po kolei, dobrano się do składu wódek, wytaczano beczki na ulicę i tam je rozbijano. Czapkami pijani robotnicy pili wódkę, a tłum ciągle wzrastał. Rozbój trwał do późnéj nocy i mógłby mieć daleko większe następstwa, gdyby nie to, że rozsądniejsi mieszkańcy sami zaczęli uspokajać i aresztować burzycieli. Nie obeszło się przytém bez ran i guzów, gdyż robotnicy stawiali opór a byli uzbrojeni w drągi żelazne, siekiery i młoty. Bądź co bądź, rozsądniejsza część mieszkańców zwyciężyła. Udało jéj się ocalić od zaburzenia synagogę, oraz aresztować dwunastu głównych przywódzców ruchu. Do obrony żydów, oprócz inteligentniejszych mieszkańców Krzywego Rogu, przyczynili się także robotnicy włoscy. Uspokojenie nie przyszło z łatwością, ale już nad ranem uciszyło się wszystko. Mieszkańce prosili podobno o przysłanie oddziału wojska, gdyż blizkie sąsiedztwo znacznéj ilości robotników pozwala przypuszczać, że awantura może się jeszcze powtórzyć.

— „Nowosti“ donoszą o przybyciu do Petersburga p. Goltekowa, właściciela jednéj z prywatnych fabryk broni w Tule, w celu przedstawienia wyższéj władzy wojskowéj nowo wynalezionéj szybko strzelającéj broni. Właściwość jéj polega na tem, że daje ona 9 wystrzałów na 15 sekund, czyli 36 na minutę. Nowy mechanizm podobno da się łatwo zastósować do wszelkich istniejących systemów i nie wymaga żadnych zmian w głównych częściach składowych karabinów.

— „Niedziela,“ która wyszydza rozmaitych panów „Sus-de-Prosiewiczów“ i spodziewa się podniesienia cywilizacyi „kraju zachodniego“ przez napływ rosyjskich żywiołów, sama w ostatnim numerze naszkicowała obrazek, w jaki sposób ta cywilizacyjna amelioracya się odbywa:

„Pewien właściciel rozległych dóbr, w okolicach miasta Ch., hrabia rosyjski, sam w majątku nie mieszka i oddał go prawie całkowicie w arendę pewnéj żydówce, która ze swéj strony otacza się całym pułkiem współwyznawców, tak, że w całym majątku nie ma ani jednego Rosyanina. Zarządzca majątku, b. oficer, został uwoluiony, bo przy istniejącéj arendzie żydowskiéj nie miał czem zarządzać.“

Krótko, ale wymownie.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Artykuł „Fremdenblattu“ o stósunkach monarchi austryackiéj do Rosyi brzmi, jak następuje:

Nie łudzono się nigdy w Austryi, że polityczne położenie obu krajów ma w sobie wiele powodów do wzajemnego antagonizmu, atoli panuje przekonanie, że nic nie nagli ku zaostrzeniu tego przeciwieństwa. Jest nadzieja, że rosyjski gabinet nabierze przekonania, iż w Wiedniu przeważają intencye pokoju i zgody z sąsiadem. Mógł się był gabinet petersburski dokładnie o tém przekonać w kwestyi serbskiéj i bułgarskiéj. Nikt Austryi zarzucić nie zdoła usiłowania wmięszania się w sprawy Serbii. Król serbski na własną odpowiedzialność podjął walkę z partyą radykalną. Jeszcze większą wstrzemięźliwość okazała Austrya wobec Bułgaryi, i szczerém jéj jest życzeniem, aby wzmocnienie Bułgaryi na podstawie narodowéj uskuteczniło się bez naruszenia interesów narodowych żywiołów Rosyi rządu rosyjskiego i bez wątpienia najżyczliwszych usposobień cara samego. Zresztą nie istnieje żadna polityczna kwestya, dążąca do jakiegokolwiek zatargu. — Austrya nie omieszka nigdy starać się o zgodę i spokój i oczekuje od sąsiedniéj Rosyi takiéj samój wzajemności.

W dalszym ciągu ocenia „Fremdenblatt“ podróż arcyksięstwa do Berlina i upewnia, że ludy monarchii bardzo ujęte zostały przyjęciem tychże serdecznem w Berlinie.

FRANCYA.

* Wniosek Pawła Berta, żądający, aby gminy poodbierały Kościołowi te gmachy, które nie są wyraźnie w konkordacie wymienione, jako należące do wyznania katolickiego — został, jak wiadomo, przyjęty w formie zmienionéj o tyle, — że gminy mogą to uczynić, i że w razie sporów rozstrzyga najwyższa władza administracyjna. Słusznie powiedział Biskup Freppel, że w ten sposób rabunek przymusowy zamieniono na rabunek dowolny.

Paryż, 10 listopada. Floquet poparł wniosek De Laforge'a, skutkiem którego administracyi autonomicznéj miasta Paryża przysługiwałoby prawo takie samo, jak i innym miastom. Minister spraw wewnętrznych oponował — wniosek w końcu 281 głosami przeciw 206 odrzucono. — Izba przyjęła prawo municypalne 440 głosami przeciw 66. — Komisya budżetowa postanowiła zniżyć w budżecie na rok 1884 sumę amortyzacyjną z 100 na 60 milionów. — Wice-król Li-Hung-Tschang zganił postępowanie ambasadora chińskiego Tsenga. — „Temps“ donosi, że przy rekognoskowaniu Bacninh widzieli japońscy oficerowie, obecni przy wojskowych operacyach wojska francuskiego, dokładnie chińskie sztandary. — Z Oranu donoszą, że tamże schwytano arabskiego naczelnika Sharra-Oui, będącego w podejrzeniu o zdradę i o czynny udział w ostatniém powstaniu w południowym Oranie.

WŁOCHY.

* Ameryka w Rzymie. Od pewnego czasu miasto wieczne gości w swych murach znaczną liczbę Amerykanów, i to prawie wyłącznie duchownych, Biskupów i kapłanów, którzy na głos Ojca św. przybyli na wspólną naradę.

Przed stu laty po wywalczeniu wolności Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki było w Unii 25,000 katolików z 25 księżmi, którzy pod surowemi i brutalnemi prawami karnemi poprzednich rządów zaledwie na widok publiczny wystąpić mieli odwagę. W roku 1790 ustanowił Pius VI pierwszego Biskupa dla Ameryki w osobie Jezuity O. Jana Carrol, dzió mamy w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki 8 milionów katolików i 7000 księży w 12 prowincyach kościelnych, pod 12 Arcybiskupami i 60 Biskupami. Zycie kościelne jest tu nadzwyczaj rozwinięte, do czego przyczyniają się w znacznéj części klasztory męzkie i żeńskie, zajmujące się wychowaniem młodzieży i pielęgnowaniem chorych.

Taki nadzwyczajny rozwój Kościoła świętego za oceanem wymaga też uregulowania wielu spraw, które dotąd różnéj podlegały praktyce, mianowicie zaś domagają się tego uregulowania 1) sądownictwo kościelne, i 2) wychowanie młodzieży duchownéj. Zebrani w Rzymie Biskupi i prałaci amerykańscy wypracują tylko ogólne zarysy, których rozwinięciem zajmie się Sobór północno-amerykański, mający być zwołany w roku przyszłym.

— Ojciec św. przyjmował meksykańskiego jenerała dywizyi Hieronima Trevino z otoczeniem, który złożył znaczną ofiarę pieniężną na rzecz Swiętopietrza.

— Pan Erington powrócił do Rzymu wraz z członkiem parlamentu angielskiego katolikiem p. Castreaght.

SZWAJCARYA.

* Bazylijskie stany dyecezyalne odbędą we wtorek zebranie w Soloturnie celem położenia kresu nieszczęśliwym stósunkom, jakie powstały wskutek państwowego usunięcia z urzędu bazylejskiego Biskupa ks. Lachat w r. 1873, którego 5 kantonów złożyło z urzędu, a dwa (Luzern i Zug) pozostały mu wiernemi. Zbuntowane kantony pragną uregulowania stósunków kościelnych, chcą atoli innego Biskupa. Z pism szwajcarskich dowiadujemy się, że podobno msgr. Lachat ma zostać administratorem kantonu tesyńskiego, a na stolicy bazylejskiéj zasiędzie inny Prałat.

AZYA MNIEJSZA.

* Nawrócenia w Armenii. Z Carogrodu dochodzą nas pomyślne wieści o Ormianach przechodzących na wiarę katolicką. W dyecezyi Marasz w Cylicyi 150 Ormian nie unitów razem z proboszczem konwertowało, pomimo intryg schizmatyckiego biskupa, który wszelkiemi siłami starał się temu przeszkodzić; kilku z nich nawet uwięziono, ale Tassun-pasza zarządził śledztwo, które zupełną niewinność uwięzionych wykryło, poczém uwolnił neofitów, a na prośbę msgr. Klemensa Mikaëliana dozwolił wpisać wszystkich w poczet w poczet członków ormiańsko-katolickiéj gminy, W ten sposób usunięci oni zostali z pod juryzdykcyi Biskupa nieunity. W téj saméj dyecezyi w Jarpuz, wsi leżącéj w blizkości Albistanu konwertowało 30 familii, tak samo w poblizkiéj wsi Deir-Ner-Dere zamieszkałéj wyłącznie przez niemieckich Ormian. Mieszkańcy kilku innych osad w tym obwodzie uprosili Biskupa z Maraszu o przysłanie im ormiańsko-katolickich księży. Mniéj więcéj znaczne konwersye uskuteczniły się także nad Eufratem w Malatii i Marsiwanie. Głównym powodem kroku tego ze strony ludności są nieporządki istniejące w nieunickim patryarchacie ormiańskim. Niestety, środki patryarchatu cylicyjskiego nie pozwalają na skuteczniejszą opiekę; wszędzie gdziekolwiek nowa misya powstaje, wykazuje się potrzeba wystawienia kaplicy, szkoły i mieszkania dla księdza, a najmniéj tysiąc franków potrzeba na każdą stacyą. To też ubóztwo to gmin ormiańskich wyzyskują protestanci i towarzystwa biblijne anglikańskie. Ambasador angielski, uznawszy ważność żywiołu ormiańskiego w Turcyi i korzyści, jakie dla Anglików ztąd wypłynąćby mogły, stara się w Londynie o utworzenie nowych towarzystw biblijnych; z tych jedno świeżo utworzone, przybrało nazwę „Towarzystwa reformy kościoła ormiańskiego.“ — Anglikańscy arcybiskupi i biskupi połączonych królestw, lordowie i osoby wpływowe parlamentu wpisali się natychmiast na członków i otaczają związek ów najtroskliwszą opieką. Dążeniem koalicyi téj jest, acy stworzyć protestancką Armenią, chociaż ona sama skłania się do katolicyzmu. Gdyby żywioł ormiański miał wpaść w objęcia protestanckiéj Anglii, stałoby się to wbrew jego woli i z powodu niedostatecznéj pomocy ze strony katolików. — Ażeby niebezpieczeństwo to zażegnać, jedynym jest środkiem tworzenie nowych towarzystw, a najracyonalniejszym środkiem byłby ten, gdyby każda wybitniejsza dyecezya Francyi, Anglii, Belgii i Niemiec adoptowała jednę dyecezyą z ormiańsko-katolickiego patryarchatu.

Ormiański ten patryarchat i jego dyecezye we względzie kościelnéj organizacyi są na zdrowéj zbudowane podstawie i gotowe są czynnie iść naprzód. Kolegium ormiańskie, które Papież Leon XIII niedawno ustanowił, przysposabia dla nich rzetelną siłę, ale potrzebne im jest nieodzownie poparcie zachodu we względzie moralnym i materyalnym. Historya Kościoła wskazuje nam, jak wiele zdziałały w zeszłych stuleciach kościoły wschodnie dla kościołów zachodu.

Naród ormiański, patryarchowie i królowie jego w wojnach krzyżowych całemi siłami nieśli pomoc wojskom zachodu, słuszną i sprawiedliwą zatém jest rzeczą, ażeby najznaczniejsze dyecezye Europy się połączyły ku pomocy i obronie dyecezyi ormiańskich. Turcya usiłowaniom katolików nie stawi opozycyi, wie ona dobrze, że sama korzyść ztąd odniesie.

TELEGRAMY.

Zofia, 11 listopada. Rosyjski pułkownik Kaulbars przybył tu dzisiaj.

Berlin, 12 listopada. Cesarzewicz niemiecki wyjeżdża w czwartek rano przez Monachium do Genui, gdzie dnia 17 b. m. wsiędzie na okręt i uda się do Barcelony.

Paryż, 10 listepada. Prezes gabinetu powiadomił dziś radę ministeryalną o zamianowaniu marszałka Serrano ambasadorem hiszpańskim w Paryżu.

Bruksela, 10 listopada. Organ rosyjski, dziennik „Nord“ uważa wiadomość o zaręczynach córki hrabiego Paryża z w. księciem Aleksym za fałszywą.

Ostatnie telegramy.

Opole, 12 listopada. Kandydat katolicki, hr. Ballestrem, został ponownie wybrany posłem do parlamentu 8942 głosami. Przeciwnicy zdobyli się zaledwie na 87 głosów, które się rozstrzeliły na różnych kandydatów.

Krwawy proces.

Ustęp z dziejów Poznania.

(Ciąg dalszy.)

Ale wiedział więcéj ktoś, czyje zeznanie najsilniejszy cios zadało zbrodniarce. Tym świadkiem była jéj własna córka, dziesięcioletnia Róża; pod dniem 29go sierpnia złożyła ona bez przymusu i bez tortury, od któréj ją bronił młody wiek, wyznanie tchnące tak wielką szczerością i prostotą, że nie śmielibyśmy podać go w podejrzenie. „Matkę moję — są jéj słowa — wzięto na ratusz, i mnie téż z nią i do tego czasu tu siedzimy, ponieważ ludzie udali, że matka to dziecię, które za świętym Marcinem zginęło, jakoby go ona wykraść miała i do Zydów zaprowadziła. Jakoż to jest prawda, bo najprzód taka była okazya. Matka moja ukradła trzy wieprze, to jest jednego na Garbarach, a dwóch na Zydowskiéj ulicy rzeźnikowi Bartłomiejowi wzięła, który mieszka na Wronieckiéj ulicy. O które wieprze ukradzione wzięto matkę moję na ratusz i bito ją na ratuszu w wielką sobotę i kazano jéj precz z miasta iść i więcéj nie przychodzić. Téj zaś nocy spałyśmy za bursą Jezuicką, u pewnéj szlachcianki w kamienicy podle rzeźnika Filipa i tameśmy były przez święta wielkanocne. I ta szlachcianka dała nam święconego chleba i soli. Po świętach poszłyśmy do Olejnika do łaźni, za św. Krzyż, za Wrocławską bramę. Jakeśmy tam długo były, nie pamiętam, i żebrankąśmy się bawiły, chodziłyśmy do Klarek i do Bernadynów do fórty. Ztamtąd poszłyśmy za św. Marcin i legałyśmy pod plotem; leżałyśmy téż i w dworcu JMPana Suchorskiego, nie pomnę czy dwie, czy trzy noce. Ztamtąd poszłyśmy za św. Marcin pod płoty. Drugiego czy trzeciego dnia poszła matka do chałupy i stanęła przed tąż chałupą, gdzie drabeczka mała wisiała. Potém dziecię małe wyszło, to jest chłopiątko małe, które jeszcze nie bardzo wymawiało, w sukience modréj, czapeczki nie miało, bose, włoski miało na głowie żółte. Tego chłopiątka pytała matka moja, jeżeli jest mateńka twoja w domu; jam przy tém stała z matką, a to dziecię odpowiedziało: Nie masz. Więc matka moja rzekła do tegoż dziecięcia: Pójdźże ze mną, zaprowadzę cię do tateńka, bo tatynek twój jest teraz w mieście, pije wódkę. I wzięła to dzieciątko za rękę i prowadziła je ku Glinkom, a od Glinków ku przedmieściu św. Wojciecha, w koło nad ogrodami. A jam za nią z daleka szła, bo mi za sobą nie dała iść, a to było przed wieczorem, po Wielkanocy, którego zaś dnia, nie pamiętam. Jak je zaś prowadziła, przyszła z niém aż do kutloffa żydowskiego, i furtką od kutloffa wprowadziła go do miasta, i nigdzie z nim nie stanęła, ani wstąpiła. A ja jednak szłam za nią z daleka, i za miastem, kiedym za nią szła, to nie dała mi iść za sobą, ale nogami tąpała, a zaś w mieście jak weszła na Zydowską ulicę, to w ulicy wązkiéj cisnęła na mnie kijem, który podniosła na śmieciach, i trafiła mnie w nogę prawą przy kostce. A gdy matka moja weszła na wielką ulicę Zydowską, furtką podle jatek żydowskich, i to dziecię prowadziła, będąc już blizko bóżnicy, wzięła toż dziecię na rękę i wniosła je do kamieniczki małéj, podle bóżnicy. I ledwo matka moja weszła z tém dziecięciem na wielką ulicę Zydowską, ta druga niewiasta, co téż tu siedzi na ratuszu, wyszła z uliczki drugiéj, podle mydlarni idącéj, i szła za matką moją do téjże kamieniczki, gdzie się matka moja nie długo bawiła. A gdy matka moja wyszła, już dziecię w kamieniczce téj zostawiwszy, ta druga niewiasta tam została była. Potém my obiedwie z matką szłyśmy znowu, fórtką mimo kutloffa, i przyszłyśmy pod strzelnicę pod parkan, i tameśmy się wiskały. A gdy się matka rozebrała, widziałam u niéj w chuściątku pieniądze w tynfach, które matka odwiązała była, rachowała i było tylko sześć tynfów. A ja na ten czas bałam się jéj co mówić, bo gdy dziecię prowadziła, tom mówiła do matki: Ej, matyńku, nie prowadź Waszeć tego dziecięcia, bo Waszeć sobie kłopotu nabawi! A ona mi mówiła: Nie praw, dziewczę! Potém od strzelnicy poszłyśmy do Łowińsk, z Łowińsk do Radojewa itd., tuśmy znowu nazad do Poznania przyszły i nocowałyśmy na Myszéj górze. Potém z matką przyszłyśmy do miasta przez fórtkę podle kutloffa i weszła matka moja na gorzałkę do Zyda podle Tereski, i ztamtąd nas na ratusz wzięto. To téż powiadam, że jak tu na ratuszu siedzimy, jakem siedziała w komórce z matką, to mi matka moja mówiła: Jak cię będą pytać co o mnie, to nic na mnie nie powiadaj. I gotowam to wszystko matce mojéj w oczy wymówić.“

Jak z powyższego opowiadania widzimy, istniała pewnego rodzaju spółka pomiędzy Heleną a Agnieszką, nie brakło zapewne namów i zachęty, lecz stósunek obydwóch kobiet do faktu porwania dziecka był zupełnie odmienny od znanéj nam wersyi. Z relacyą dziesięcioletniéj dziewczyny zgadza się zresztą i oświadczenie samego Jabłonowicza. Widział on Sowińską jeszcze w czwartek, zaglądającą do jego domu drzwiami i oknem. Nazajutrz rano, to jest w samym dniu katastrofy służąca płóciennika, idąc do rowu po wodę, zobaczyła siedzącą pod drzewem Helenę, która ją zapytała, dokąd idzie, a dowiedziawszy się, że po wodę do grochu, pytała daléj, czy państwo są w domu. Usłyszawszy, że Jabłonowicz jest w kościele a żona w mieście, „przybiegła w prędce, ale drzwi były już otwarte i cofnęła się ode drzwi, poszła do okna i patrzyła oknem do izby, wspinając się.“ Spostrzegłszy panią Jabłonowiczową, poszła na cmentarz; widziała to zarówno płóciennikowa, jak jéj służąca. „Zaś w tenże sam dzień — kończy swe opowiadanie biedny ojciec — przed wieczorem żona moja bywszy w mieście aż do wieczora, odmierzając zboże, przyszedłszy do domu, powiadała mi zaraz, że dziecię zginęło i że go za św. Marcinem szukają. Myśmy mieli zaraz tę supozycyą, jeżeli ta Helena nie czatowała na nasze dziecię z tych racyi, że przedtém koło domu mojego nigdym jéj nie widział, ani potém już nie była.“

Zbytecznemi okazały się dalsze dowody, albowiem Sowińska zmięszana i przygnębiona potępiającém zeznaniem własnego dziecka, nie myślała dłużéj zaprzeczać.

Wprawdzie z początku próbowała jeszcze utrzymać niektóre zmyślone szczegóły, np. twierdziła, że wzięto chłopczyka z ulicy, ale wtedy córka zawołała: „Z domu matka to dziecię wyprowadziła, i ja byłam przy tém.“ Dawniéj zadawała kłam słowom szlachetnie urodzonéj Ludwiki z Naramowskich Pawłowéj Kęszyckiéj, dzierżawczyni wsi Skrzynki, która powiedziała, że wychodząc furtką zamkową z miasta w dzień N. Panny, nazajutrz po przewodniéj niedzieli, spotkała kobietę, prowadzącą rzewnie płaczące dziecię i zapytała ją, co to za dziecię, na co otrzymała odpowiedź, że je znalazła na żydowskim kirchhofie. „Podmusnąwszy ją pod brodę, rzekłam: Miła białogłowo, nie zatracajże tego dziecięcia, bo musi być ojciec jego i matka, będziesz miała nagrodę.“ Zacna pani lubo przed skonfrontowaniem z Heleną dokładnie opisała jéj postać i ubiór, nie chcąc się przyczyniać do zguby zbrodniarki, oświadczyła ostatecznie: „Na sumienie moje brać jéj nie mogę.“ Mimo to zeznaje teraz Sowińska: „I to prawda, że mnie potkała ta szlachcianka IMć Pani Kęszycka,“ i woła porzuciwszy wszelkie dotychczasowe wybiegi i kłamstwa: „Ukradłam to dziecię, trudno się mam zapierać i Zydom je wydałam. Agnieszka z Parchatym Jaśkiem pieniądze brali, a mnie sześć tynfów dali, za co niech ginę, bom na to zasłużyła.“

Zrzuciwszy z serca ten ciężki kamień, który ją od tak dawna tłoczył, z pewną melancholiczną rezygnacyą i jak gdyby przedśmiertnym spokojem, mówiła daléj: „Nie złorzeczę córce mojéj, że mnie wydała — oto jéj słowa — i sama to przyznaję, że prawdę we wszystkiém powiedziała, co wiedziała, i nie z boleści to zeznaję, ani z żadnéj zawziętości przeciwko Agnieszce, któréj nie chcę odstąpić. Mówię to sumieniem dobrém, jako na sąd Boski mam stanąć, ani téż z żadnéj złości przeciwko Żydom, ani z namowy czyjéjkolwiek, ani z ubóstwa, żeby mi za to miano zapłacić, zeznałam, ale cokolwiek zeznałam, to według prawdy i sumienia, jako ten Bóg na krzyżu rozpięty.“

Zeznanie powyższe złożyła Sowińska dopiero na indagacyi z dnia 17 października, na któréj prócz zwykłych reprezentantów prawa obecni byli komisarze województw poznańskiego i kaliskiego.

Róża, przywołana również do śledztwa, oświadczyła: „To, com ja matce mojéj w oczy wymówiła, to patrząc na męki matki mojéj, potwierdzam.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

* Od Wydziału czwartego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich otrzymujemy następujące pismo:

Odezwą z dnia 14 czerwca b. r. odroczonym został czwarty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich do Poznania na dzień 2 czerwca 1884 r.

W skutek życzeń, objawionych w ostatnim czasie, postanowił wydział zająć się przygotowaniem prac do nowéj sekcyi Zjazdu, a mianowicie przyrodniczo-rólniczéj, tak, że Zjazd przyszły obejmować będzie w razie dostatecznego udziału następujące sekcye:

1. *sekcyą medyczno-wewnętrzną,*
2. *sekcyą medyczno-zewnętrzną,*
3. *sekcyą medyczno-publiczną,*
4. *sekcyą matematyczno-fizyczną,*
5. *sekcyą chemiczno-farmaceutyczną,*
6. *sekcyą mineralogiczno-geologiczną,*
7. *sekcyą botaniczno-geologiczną,*
8. *sekcyą autropologiczno-archeologiczną.*
9. *sekcyą przyrodniczo-rólniczą.*

Pora długich wieczorów, nadająca się przedewszystkiem do prac umysłowych, nastała, to téż przypuszczamy, że przypomnienie powyższe wystarczy, ażeby naszych przyrodników i lekarzy zachęcić do przygotowania, o ile to jeszcze nie nastąpiło, odpowiednich prac dla przyszłego Zjazdu.

Lubo kilka nas jeszcze od terminu Zjazdu dzieli miesięcy, to jednakże pożądaną jest rzeczą, ażeby tak zapewnienie uczestniczenia w Zjeździe jako téż zgłoszenia z wykładami, ile możności jak najwcześniéj wydział dochodziły.

Znaczenie Zjazdu czwartego do Poznania wymaga bowiem rychłego i dokładnego przygotowania i ułożenia materyału naukowego; bez tego powodzenie ze szkodą ogólną stałoby się wątpliwém.

Wydział czwartego Zjazdu
lekarzy i przyrodników polskich do Poznania:

Dr. B. Wicherkiewicz, przewodniczący. *Dr. Ossowicki*, sekretarz.

Dr. Jarnatowski, skarbnik.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek rólniczych powiatu Odolanowskiego odbęgzie się w Ostrowie dnia 18 bm. o godzinie 3½ z południa.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 12 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał rosyjskiemu komisarzowi policyjnegmu, asesorowi kolegialnemu Winogradzkiemu w Tanrogu król. order korony trzeciéj klasy.

* ***Dowiadujemy się,*** że do JEmin. ks. Kardynała Arcybiskupa nadeszło w dniu urodzin przeszło 500 telegramów i listów, a podpisów pod adresami było razem na 20,520. Prawie wszystkie parafie i wszyscy niemal kapłani naszych Archidyecezyi pospieszyli złożyć życzenia Swemu Arcypasterzowi.

* **Nasze kolegium** polskie w Rzymie, cieszące się szczególną łaskawością i opieką tak wielkiéj pamięci Papieża Piusa IX, jako też szczęśliwie panującego Leona XIII, otrzymało w darze do użytku swego Kościół, który już Grzegoż XIII czasu swego darował Maronitom, a który blisko 100 lat był zamknięty. Kościół został zupełnie odnowiony i oddany na użytek kolegium Polskiego.

W czwartek dnia 8 bm. poświęcił go o godz. 10 Jego Eminencya Kardynał Monaco La Valetta, protektor kolegium naszego. Pierwszą mszą św. celebrował ks. Karol Grabowski.

* **Dziś mnie — jutro tobie.** Z najspokojniejszą w świecie miną piszą liberalne pisma niemieckie o tém, że u nas urzędnikom i nauczycielom nie wolno należeć do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do towarzystw śpiewu, że nauczycielom elementarnym zakazywano należeć do Towarzystwa Pomocy Naukowéj itd. — bo to towarzystwa polskie. Prawdziwy „Zetter u. Mordio“ rozległ się jednakże w tychże pismach liberalno-żydowskich na wieść, że podobno minister sprawiedliwości dr. Prażak kazał pewnemu urzędnikowi w Styryi wystąpić z niemieckiego „Schulver-

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 258.

Wtorek, dnia 13 listopada 1883.

einu.“ Goethe powiedział: „Wer nie sein Brod mit Thränen as — der kennt euch nicht ihr himmlischen Mächte.“

* **Teatr.** „Rodzina Furyozów,“ komedya w 4 aktach przez Fryderyka Rüss. Przekład C. Danielewskiego. Od niedawna spotykamy się coraz częściéj na scenach naszych z utworami autorów niefrancuzkich. Kilkakrotnie już sięgnęli tłómacze nasi do literatury szwedzkiéj i wzbogacili repertuar sceny polskiéj prawdziwie pięknemi i cennemi utworami autorów skandynawskich, jak Bjoernson-Bjoernsterna, Henryka Ybsena. Wczoraj i przedwczoraj poznaliśmy utwór innego autora, Fryderyka Rüssa — i to utwór odmienny zupełnie od utworów owych pisarzy; bo kiedy tamci pisali poważne dramata — Rüss przedstawił nam się jako zręczny a sympatyczny obserwator, traktujący życie z lekkiéj strony, bezpretensyonalny a pełen złotéj wesołości humorysta. W „Rodzinie Furyozów“ przedstawił nam autor obrazek z życia familijnego rodziny szwedzkiéj, obrazek skreślony z życiem i szczerym komizmem, dalekim od owego drażliwego komizmu francuzkiego. Nie ma tu ani owych francuzkich dwuznaczników, ani naprężonych sytuacyi, ani wyszukanych efektów. Przeciwnie, autor posługuje się środkami prostemi, nie sili się na wyszukanie niebywałych zawikłań — i to go odróżnia głównie od autorów francuzkich. Typy osób wchodzących do komedyi nie są ani zupełnie nowe, ani téż subtelnie wykończone — ale są kreślone barwnie, ze znajomością i prawdą. Autor wprowadza nas do domu profesora Furyoza, zajętego badaniami chemiczno-zoologicznemi, który od swoich zajęć odrywa się tylko w tym celu, aby posprzeczać się ze swą małżonką Klotyldą, zatopioną jedynie w czytaniu romansów i powieści i zapatrującą się na życie jako bohaterka sentymentalnego poematu. W tym guście chce także wychować swoje dzieci, Józefa i Ewę, czemu sprzeciwia się brat jéj dr. Julian Knops, wesoły a poczciwy hulaka, usiłując nakłonić siostrę do praktyczniejszego zapatrywania się na świat. Ostatecznie zwyciężają odwieczne prawdy, głoszone przez niego, i młoda Ewunia znajduje wielbiciela, a młody Furyozus, mimo pozornéj czci dla Platona, rozkochuje się w nadobnéj kuzyneczne Elli Rosen. Doskonale wpleciona jest w akcyą para zakochanych służących — mniéj szczęśliwie zaś epizodowa postać przestarzałéj woltyżerki cyrkowéj, Pompei. — Z niebogatéj treści wysnuł autor mnóstwo scen przepysznych, dających pole popisu dla aktorów, a zmuszających do serdecznéj wesołości widza. Utwór Rüssa nie ma wartości poważnéj, lecz jako farsa jest wyborny.

Ogólne przedstawienie sztuki było bardzo dobre. Rolę profesora Furyoza czy Furiozusa — trudno to oznaczyć, bo w tytule czytamy „Furiozów“ a w spisie osób „Furiozus“ — odegrał p. Skirmunt znakomicie. Pan Siedlecki w roli dr. Knopsa grą staranną, w szlachetnym tonie trzymaną a okraszoną odpowiednim humorem, uzyskał zasłużone uznanie. P. Janowski szczęśliwie pochwycił rolę roztargnionego kochanka Brunona Tollera. P. Werowski dość pomyślnie się nam przedstawił w roli młodego Józefa Furyozusa. Pietrek, służący, w grze p. Trapszy znalazł komicznego przedstawiciela. — Z ról kobiecych pani Siedleckiéj należy się pierwszeństwo za dobre scharakteryzowanie i umiejętne miarkowanie się w grze roli przesadzonéj profesorowéj. Panna Junoszówna była dobrą Ewunią, mianowicie gra z wujaszkiem nie pozostawiała nic do życzenia. Panna Bissen w roli kuzynki Elli Rosen wywiązała się sumiennie i znakomicie; była naturalną i serdeczną kuzynką, mogącą rzeczywiście wywrzeć silny wpływ na umysł młodego wielbiciela Platona. Pani Trapszowa w roli egzaltowanéj Pompei zadowoliła nas zupełnie, a panna Rybicka doskonałą była subretką.

Publiczność oklaskiwała z zadowoleniem grę naszych artystów.

Jutro we wtorek komedya Bałuckiego: Gęsi i Gąski. — W czwartek komedya Moliera Skąpiec. — W sobotę (po raz pierwszy) komedya Lubowskiego Jacuś.

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 616 marek 90 fen. Dziś nadesłali z zarafii Pawłowickiéj 3,25 m. Razem 620 marek 15 fen.

* **Na rzecz czytelni ludowych.** Z przeniesienia 25 marek 20 fen. Dziś nadesłał ks. dziekan Gantkowski z Brudni 15 marek. Razem 40 marek 20 fen.

* **Na kościół w Samokląskach.** Z przeniesienia 45 marek 50 fen. Dziś nadesłał ks. dziekan Gantkowski z Brudni 15 m. Razem 60 marek 50 fen.

* **Na odbudowanie kościoła** zgorzałego w Nowéj Dąbrówce. Z przeniesienia 368 marek 75 fen. Dziś otrzymaliśmy od ks. dziekana Gantkowskiego z Brudni 15 mrk. Razem 383 marek 75 fen.

* **Na odbudowanie nowéj świątyni w Gurowie.** Z przeniesienia 301 marek 50 fen. Dziś otrzymaliśmy od ks. dziekana Gantkowskiego z Brudni 15 m. Razem 316 marek 50 fen.

* **Na ubogich niewidomych** w zakładzie dr. Wicherkiewicza. Z przeniesienia 16 marek. Dziś nadesłał ks. dziekan Gantkowski z Brudni 15 m. Razem 31 marek.

* **Na Towarzystwo św. Wincentego à Paulo** otrzymaliśmy od ks. dziekana Gantkowskiego z Brudni 15 marek, które równocześnie kasie towarzystwa przesłaliśmy.

* **Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk.** Miło nam zapisać nowy dowód, że obywatelstwo wielkopolskie nie skąpi naszemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk uznania, jużto przesyłając mu obfite dary, już zapisując się licznie w poczet członków, już wreszcie przechodząc z listy zwyczajnych członków na wieczystych, to jest wpłacających jednorazowo do kassy Towarzystwa marek sześćset. Osobliwie to ostatnie jest dla Towarzystwa wielką zachętą i pomocą, zwłaszcza przy wyczerpanych dziś jego funduszach. Otóż z przyjemnością dowiadujemy się iż w tych dniach pan Mieczysław Hrabia Kwilecki spełnił oddawna pożądaną tę przysługę naszemu Naukowemu Zakładowi. Gdyby inni zamożni obywatele chcieli pójść za jego przykładem, gdyby choć dziesięciu takich się znalazło, mogłoby Towarzystwo, obok funduszu żelaznego, który pozostał nietkniętym, pozyskać środki łatwego pokrywania swych ciągłych a znacznych wydatków.

Rosną one w miarę, jak wewnątrz Towarzystwa budzi się ruch i życie, albowiem w miarę porządkowania zbiorów okazuje się niezbędna potrzeba ogłaszania drukiem katalogów. Wprawdzie nie wszystkie działy wymagają koniecznie takich drukowanych katalogów — i tak n. p. musielibyśmy rozporządzać znacznemi kapitałami, aby publikować ogromny spis rycin, lecz wielce pożądaném jest ogłoszenie illustrowanego o ile możności katalogu wykopalisk, uporządkowanych w ciągu lata starannie i umiejętnie przez p. Feldmanowskiego, który téż posiada wyjątkowe warunki do pomyślnego wywiązania się z téj pracy. Nie mniéj potrzebnym jest katalog rękopisów, którego druk, o ile nam wiadomo, mógłby konserwator, p. Kantecki, rozpocząć na wiosnę przyszłego roku. Do następnego Sprawozdania ma podobno być dołączona katalog map, między któremi, jak słyszymy, są rzadkie egzemplarze, a jedna nawet dotąd uczonemu światu nieznana. Wszystkie te wielce użyteczne wydawnictwa wymagają środków, na które w obecnych stosunkach trudno się zdobyć Towarzystwu; miejmy przeto nadzieję, że ofiarne społeczeństwo nasze zechce mu przyjść z pomocą. Wszelkie datki na ten szlachetny cel przyjmujemy chętnie, a przypominamy, że byłoby wstydem, gdybyśmy nie poparli zacnych usiłowań jedynego w naszéj dzielnicy zakładu naukowego.

* **Na Winiarach** urządzono stacyą pomocniczą pocztową, któréj zarząd oddano nauczycielowi p. Beisertowi.

* **Uroczyste** czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele świętego Marcina zakończyło się wczoraj nieszporami i procesyą. Celebrował ks. prałat Likowski, kazanie powiedział ks. mans. Chrustowicz, a przeszło 20 księży wzięło udział w procesyi. Kościół św. Marcina, rzęsiście oświecony światłem jarzącém i gazowem, nie mógł pomieścić wiernych, którzy jeszcze w znacznéj bardzo liczbie stali przed obu bramami świątyni.

† **S. p. Siostra Letycya Pohl** ze zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety zgasła wczoraj w cichym klasztorku przy Wieżowéj ulicy. Trzecia to już Siostra tego zgromadzenia, która tu w mieście naszém w krótkim czasie umiera, czwarta znajduje się w niebezpieczeństwie życia (Siostra Waldemira), a piąta (Siostra Maksencya) po ciężkiéj chorobie do zdrowia zupełnego przyjść nie może. Podziwiać trzeba zaiste poświęcenie, z jakiém Siostry te oddają się pielęgnowaniu chorych z narażeniem własnego zdrowia i życia.

* **P. Stephan,** jeneralny dyrektor poczt niemieckich, postrzelił w ubiegły poniedziałek na polowaniu, urządzoném w Wallsee w Austryi, ks. Filipa Koburgskiego, szwagra arcyksięcia Rudolfa austryackiego. Książę Filip, zraniony mocno w rękę, mimo znacznego upływu krwi, polował daléj.

* **Rocznicę urodzin Lutra** obchodzili ewangieliccy uczniowie i uczennice tutejszych zakładów naukowych jużto w zborach ewangielickich, już téż w aulach swych zakładów, z których, z wyjątkiem gimnazyum św. Maryi Magdaleny, nauka wypadła. Ewangieliccy uczniowie tego gimnazyum zostali zwolnieni od nauk. Dzieci szkół elementarnych udały się porządkiem ze szkoły do zborów, gdzie były na nabożeństwie. W gimnazyum realném miał mowę predykant Schröder i prof. dr. Magener; w seminaryum żeńskiém pastor dywizyi Meinke i dyrektor Baldamus; w gimnazyum Fryderykowskiém nauczyciel Schipke, dr. Jonas i dyrektor Nötel. Nadto odśpiewano wszędzie rozmaite pieśni, głównie zaś „Eine feste Burg.“ — Dzieciom rozdawano broszurki o Lutrze i obrazki. Wieczorem odbyło się we wszystkich zborach nabożeństwo liturgiczne.

* **Socyalista** Vollmar, poseł do parlamentu, rozesłał obecnie okólnik, w którym twierdzi, że za rządów ministra Puttkamera politycznie podejrzane osoby zostają systematycznie wydawane Rosyi, gdzie przecież być politycznie podejrzanym znaczy tyle, co narazić się na karę śmierci. Na dowód tego przytacza poseł ten panią Jankowską, skazaną, jak wiadomo, tu w Poznaniu na dwa miesiące aresztu. Policya chciała ją odwieźć do Aleksandrowa i tam wydać ją w ręce władz rosyjskich. Tylko świadectwu lekarzy, że dłuższy pobyt w więzieniu — na jakiby w Rosyi niezawodnie wystawioną była — zagrażałby jéj zdrowiu, ma do zawdzięczenia, iż ją odwieziono do granicy belgijskiéj. Zarazem atoli oświadczono jéj, że za najbliższém pobytem w granicach Niemiec, zostanie przyaresztowaną i Rosyi wydaną. Również Kosobucki, w tenże proces uwikłany, miał być wydany Rosyi, — ratował się atoli ucieczką. Daléj przytacza p. Vollmar niejakiegoś Keppelmanna, którego z Austryi z powodu agitacyi socyalistycznych wydalono do Prus, a którego władze pruskie wydały Rosyi. Taki sam los spotkał niejakiegoś Kutniewskiego. — Obecnie odsiaduje więzienie jeszcze kilku poddanych rosyjskich: Truszkowski, Mendelsohn, daléj Padlewski i Słotwiński. Pan Vollmar zapytuje, czy władze chełpiącego się z cywilizacyi państwa niemieckiego, zamyślają i tych więźniów oddać w ręce rosyjskie?

* **Z Nowéj Dąbrówki** pod Bydgoszczą piszą nam iż w nocy z soboty na niedzielę podobało się Panu Bogu nawiedzić wioskę tę znowu wielkim pożarem. Obszerna stodoła o czterech bojowicach tamtejszego dominium, w części zapełniona zbożem stała się pastwą płomieni. Pomocy sąsiednich sikawek zawdzięcza się tylko, że ogień na drugie budynki gospodarcze się nie rozszerzył.

* **W powiecie międzychodzkim** znajdują się następujące dobra rycerskie w ręku jednéj i téj saméj rodziny od lat przynajmniéj 50, przez co obecni ich właściciele uprawnieni są do wyboru reprezentanta do izby panów: hr. Kwilecki z Oporowa, jako właściciel Kwilcza, lantrat Kalkreuth z Muchaczyna, Unruh z Małych Mnichów, hr. Massenbach z Białokosza, bar. Seydlitz z Środki i Reiche z Rozbitki.

* **Wielkopolanin** dr. Witold Korytowski, sekretarz prezydyalny w ministerstwie skarbu w Wiedniu, otrzymał order Franciszka Józefa.

* **Z Kowna** donoszą do „Gazety Polskiéj,“ że tamże zdjęto już most pontonowy na Niemnie, łączący gubernią kowieńską z Królestwem Polskiém, który według przepisów urzędowych pozostać ma na wodzie od 13 maja do 28 października. W ostatnim dniu według litery prawa powinien nastąpić mróz, Niemen się ściąć, a komunikacya odbywać się po lodzie. Chociaż w roku bieżącym to nie nastąpiło, postanowiono zastósować się ściśle do litery prawa.

* **Redaktor** wychodzącego w Gdańsku „Danziger Courier,“ Freder, skazany został dnia 3 bm. na 6 miesięcy więzienia za podszczuwanie jednéj klasy ludności przeciwko drugiéj. W nrze 394 tego pisma umieszczony był artykuł wstępny, rozbierający traktat handlowy z Hiszpanią, w którym autor polemizował z „Nordd. Allg. Ztg.“ i groził wyczerpaniem się cierpliwości „des deutschen Michels.“

* **Pierwsze** przedstawienie w narodowym teatrze czeskim naznaczone jest na dzień 18 bm. Wydział odbudowania tego teatru przesłał nam odezwę, w któréj zaprasza wszystkich braci Słowian na otwarcie teatru narodowego, aby tém samém przyczynili się do podniesienia blasku téj uroczystości i złożyli dowód braterskiéj przyjaźni. Chcący podążyć do Pragi zechcą komitet poprzednio uwiadomić, który się postara o umieszczenie i gościnne przyjęcie swych gości.

* **Medale** pamiątkowe antisemickie, podobne do medali przez gminę wiedeńską na pamiątkę 200-letnią rocznicę odsieczy Wiednia wybitych, mają po jednéj stronie napis: „Vienna urbs a Turcis liberata MDCLXXXIII!“ (Miasto Wiedeń od Turków oswobodzone 1883), na odwrotnéj stronie wśród cierniowéj korony: „A Judaeis capta MDCCCLXXXIII.“ (Przez żydów wzięty 1883.)

* **Piszą nam z Paryża:** Codzienne liczne tłumy, których i zła jesienna pora wstrzymać nie może, udają się do ogrodu zoologicznego, by się przyglądać Indyanom, których dyrekcya ogrodu sprowadziła z Ameryki. Jest i co podziwiać w tych dzikich i samorodnych istotach znajdujących się w ognisku przesytu cywilizacyjnego. Znajdują się tu oni z całym przyborem swego życia. Mieszkają pod namiotami, z których dym uchodzi zostawionym u szczytu otworem. Mają ze sobą rodzaj muzeum narodowego, gdzie można podziwiać kilka pik, strzelb, i licho wyprawionych skór. Podziwienia godną ich jazda konna i dosiadywanie koni szybkim pędzących biegiem. Jest i kilka małych dziatek, których naiwne fizyonomie miłe czynią wrażenie. Nie znośnemi są rozmaite uwagi, które czyni gawiedź paryzka, przypatrując się tym prostym synom natury. Naturalna lekkość usposobienia staje się tak często lekkomyślnością. Obok tego widowiska naturalnego, widowiska sztuki nic nie tracą. Temi dniami, usuwająca się na „chleb łaskawy“ aktorka, p. Anais Ferguel, zebrała na przedstawieniu daném na jéj dochód klisko 40,000 franków. Piękna intrata, szkoda, że tylko jednorazowa!

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 13 listopada, św. Dydaka b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 19. Zachód o godzinie 4 minut 9.

Długość dnia 8 godzin 50 minut.

Wypadki historyczne. 1383 Sejm w Radomiu, obiera Jadwigę królową. — 1550 Koronacya Barbary Radziwiłłówny.

Krotoszyn, dnia 9 listopada. Podobnie jak gdzieindziéj w tym czasie, tak i w naszém mieście założył rodak nasz, p. S. Mierzyński skład towarów drogeryjnych, aptekarskich, farb i nasion. Cieszy się miasto i cała okolica z tego, gdyż nie było tu jeszcze dotąd podobnego handlu. Życzymy p. M. wszelkiego powodzenia. W ogóle Krotoszyn od kilkunastu lat poczyna postępować na drodze swojskiego przemysłu i handlu, przedewszystkiém od czasu jak powstała spółka pożyczkowa, która świetnie prosperuje. Firm polskich jest dużo, przeba tylko jeszcze składu towarów łokciowych. W ostatnim czasie założył także pan Konopiński skład cygar, tytoni i papierosów.

Ze starych firm niech tylko wspomnę zakład mydlarski i świec woskowych St. Opielińskiego, blachnierski Jana Sierodzkiego. Ostatni pokrył cynkiem prawie wszystkie kościoły w okolicy i śmiało może ubiegać się o pierwszeństwo z pierwszemi firmami. Dowodem tego, że książęca kamera Thurn i Taxis wszystkie roboty wchodzące w jego zawód temuż zwykle oddaje.

Urodzaje w tym roku mało kogo zadowoliły, ziemniaki zupełnie chybiły, co wielką klęską dla biednych. Gospodarze rzucają się teraz na sadzenie cukrowych buraków, które w tym roku dosyć dobrze się obrodziły.

Chodzież, dnia 10go listopada 1883 roku. (Jubileusz p. Majorowicza). W przeszły poniedziałek, 5go listopada obchodził tutejszy pierwszy nauczyciel, pan Majorowicz 50letni jubileusz swego urzędowania. Uroczystość powyższa rozpoczęła się o 9téj godz. z rana. Dziatwa szkólna, w odświętne przybrana szaty z wieńcami i bukietami w ręku, liczny zastęp kolegów jako i grono poważnych obywateli poprowadziło w uroczystym pochodzie sędziwego nauczyciela do świątyni Pańskiéj, aby tam wspólnie korne złożyć dzięki za siły i czerstwe zdrowie jubilata, jakiém do dnia dzisiejszego pomimo 50letniéj téj tak mozolnéj na polu szkólnictwa pracy się cieszy. Rozczulający zaiste był to widok, a zwłaszcza w tym momencie, gdy siwizną pokryty starzec przestępował progi kościoła, zabrzmiały teraz bowiem pełnemj głosy organy a koledzy uroczyście zaśpiewali: „Veni Creator.“ Łzy radości strumieniem spłynęły po licach sędziwego nauczyciela; widok ten, powtarzam, był tak rozrzewniający i zarazem uroczy ty, że wszyscy koledzy i przyjaciele, kilka łez radości uronili. Po odprawieniu wotywy, podczas któréj koledzy mszą łacińską na głosy dobrze wykonali, przemówił od ołtarza ks. prob. Gajowiecki wymownemi słowy do jubilata, winszując i sławiąc gorąco zasługi jego, nie omieszkał także stawić go za wzór młodszéj jego braci i wezwał wszystkich zgromadzonych do podziękowania P. Bogu. Po uroczystém „Te Deum“ odprowadził orszak ten wspaniały swego kolegę i przyjaciela do mieszkania, gdzie liczne i to w następnym porządku odbierał powinszowania. Najpierw zabrał pan landrat w imieniu król. regencyi głos, dziękując za gorliwe i sumienne wypełnianie obowiązków i udaturował go orderem orła właściciela król. orderu domowego Hohenzollernów. Następnie winszowały dzieci szkólne i wręczyły mały podarek. W imieniu kolegów przemówił najstarszy wiekiem, p. R. winszując mu długich lat zdrowia i sił do dalszéj, téj tak [illegible]. W upominku odebrał od kolegów tuzin srebrnych ciężkich łyżek stołowych i piękny regulator. W imieniu dozoru szkólnego i gminy przemówił p. S., lokalny inspektor szkólny. Gmina także drogi wręczyła prezent. I uczniowie zamiejscowi nie zapomnieli o swym nauczycielu i powinszowali mu serdecznie i przez p. Paprzyckiego z Wymysłowa piękny wręczyli podarek. W końcu odezwał się obywatel p. Paprzycki i podziękował jubilatowi za wszystkie trudy i mozoły, życząc mu, aby Pan Bóg na téj niwie jeszcze długo pracować mu pozwolił. Potém nastąpiło śniadanie. Po staropolsku podejmował jubilat gości u siebie i suto ich uczęstował. O godz. 3iéj z południa zasiedli uczestnicy w liczbie 40 do obiadu, gdzie wesoło do późnego bawiono się wieczora. Dzień ten długo pozostanie nam w pamięci.

Fordon, dn. 9 listopada. Na dniu 8 tm. umarł tutejszy proboszcz Reimann, który dopiero przed półtora rokiem tudotąd nastał. Zmarły był bardzo gorliwym kapłanem, lecz słabym Polakiem, co téż parafian bardzo zniechęciło do niego. Dla tego dziś przy trumnie zmarłego odzywają się jednogłośnie parafianie, prosząc, żeby im przywrócono ich prawdziwego ojca, ich dobroczyńcę, ich tak bardzo ukochanego dusz pasterza, księdza Wermutha, obecnie proboszcza w Szynbruku pod Gardeją (Garnsee) w Prusach Zachodnich. A jeżeli władza duchowna, która tak chętnie wysłuchuje próśb swych dziatek, dziś do téj z głębi serca płynącéj prośby, nie jednego, lecz wszystkich parafian fordońskich się przychyli, uszczęśliwi nietylko nas, ale i późniejsze pokolenia nasze. Dałby to Bóg przedwieczny!

(Nadesłano.)

Jeden tylko głos

odzywa się o skutkach i nieszkodliwości znanych pigułek szwajcarskich aptekarza R. Brandta. Dr. med. Anders w Wytenbergu pisze: Proszę ponownie o przesyłkę pigułek szwajcarskich, gdyż w danych przypadkach przekonałem się skutecznéj o ich działalności. (2248)

Prawdziwe pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta, uznane przez znakomitych profesorów, wielu lekarzy i przez publiczność jako najskuteczniejszy środek przeciw niedomaganiu w trawieniu i pożywienia i ich skutkom, jak w chorobach wątroby, żółci, żołądka, kiszek, obstrukcyi, hemoroidach itp. są zawsze w pudełkach po 1 marce na składzie w Poznaniu w Radlauera Czerwonéj aptece w Rynku, u aptekarza Dr. Wachsmanna, u Dr. Kirschsteina i w aptekach w Kościanie, Ostrowie, Odolanowie, Margoninie, Sremie, Rawiczu, Pleszewie, Sierakowie, Książu i Szubinie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 11 listopada.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Mischner z familią z Eichenhorst, Kesteloott z familią z Berlina, Müller z familią z Trzcianki, Willmanns z familią z Stefanowa, Dohne z familią z Golencina, hr. Skarbek z Królestwa Polskiego, Krause z familią z Marcelina, pani Malczewska z Odrowąża, Wilke z Minstenbergu, Hahn z familią z Wągrówca, Brzeski z Cieślina, Chełmicki z Kórowa, dr. Szuman z Władysławowa, Franke z Wrocławia, Dydyński z żoną z Słowikowa, dr. Meyer z Gniezna.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Ks. prob. Weidemann z Dębowa, pani Amrogowiczowa z Rzeszynka, Rahm z Kołobrzegu, Triebsch z Drezna, Potolowski z Berlina, Uleniecki z Iwonicza, Poniekierski z Wiśniewa, Münzer z Gniezna, Sokołowski z Niemierzyc, Sikorzyński z żoną z Opola, Witkowski z Trzemeszna, Wachtel z Wiednia, Głębocki z Berlina, Janick z córką z Cykowa Borowicz z Gostynia.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań dnia 12 listopada 1883.

Zyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 147,—, listopad 147,—, listopad-grudzień 145,50, grudzień-styczeń 146,— kwiecień-maj 1884 148,— mrk.

Okowita (z beczką) pr. 100 = 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedziana 48,80 marek, listopad 48.80, grudzień 48.10, 1884 styczeń 48,—, luty 48,30, kwiecień-maj 49,—, w miejscu bez beczki 48,80 mrk.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 12 listopada 1883.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilogr.	19	40	17	90	17	20
„ nowa	- -	—	—	—	—	—	—
Żyto	- -	15	40	14	80	14	20
Jęczmień	- -	14	50	13	20	—	—
Owies	- -	14	20	13	—	—	—
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	4	—	3	50	3	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie targowe

według zestawień król. dyrekcyi policyi w Poznaniu.
Poznań, dnia 12 listopada 1883.

Przedmiot.			TOWAR dobry M	₰	średni M	₰	pośled. M	₰	w przecięciu M	₰
Pszenica	najwyż.	za 100 kil.	20	—	19	10	18	—	18	80
	najniż.	-	19	50	18	70	17	50		
Żyto	najwyż.	-	15	80	14	80	14	—	14	65
	najniż.	-	15	20	14	40	13	70		
Jęczmień	najwyż.	-	14	40	13	60	13	10	13	53
	najniż.	-	14	—	13	30	12	80		
Owies	najwyż.	-	15	20	14	20	13	60	14	10
	najniż.	-	14	70	13	90	13	—		

			Inne artykuły: najwyż. M	₰	najniż. M	₰	w przecięciu M	₰
Słoma	prosta	za 100 kil.	4	50	3	25	3	88
	barłóg	-	—	—	—	—	—	—
Siano		-	7	50	4	75	6	13
Groch		-	—	—	—	—	—	—
Soczewica		-	—	—	—	—	—	—
Fasola		-	—	—	—	—	—	—
Kartofle		-	3	40	2	60	3	—
Wołowina	kulka	za 1 kil.	1	40	1	20	1	30
	żebra	-	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina		-	1	40	1	20	1	30
Skopowina		-	1	30	1	—	1	15
Cielęcina		-	1	40	1	20	1	30
Masło		-	2	20	2	—	2	10
Jaja		za kopę	3	20	3	—	3	10

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 12 listopada 1883. Kursa końcowe 12 listopada

Pszenica spok.	
listopad-grudzień	179,50
kwiecień-maj	187,75
Żyto spok.	
listopad-grudzień	146,50
kwiecień-maj	151,50
maj-czerwiec	152,—
Oléj rzep. stale	
listopad	65,70
kwiecień-maj	64,60
Okowita spok.	
w miejscu	50,80
listopad	49,90
list.-grudzień	48,90
grudz.-stycz.	48,90
kwiecień-maj	50,10
Owies	
listopad-grudzień	126,75
Wypow.-żyta wsp.	300
Wyp.-okow. kw.	0,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	119,75
Pr. consol. 4%	101,50
Pozn. listy z.	100,70
Pozn. listy rent.	100,80
Austr. banknoty	169,—
Austr. renta złota	83,40
Austr. losy 1860	116,75
Włochy	89,40
Rumuny	102,30
Ros. banknoty	197,30
Ros.-ang. pożyczk.	84,40
Pol. 5% list. zast.	—,—
Pol. lik. l. zast.	53,30
Kredyty	466,—
Keléj państwowa	523,—
Lombardy	231,—
Usposob. słabo	

Szczecin, dnia 22 listopada 1883 (Kursa końc.)

Pszenica słabo	
listop.-grudzień	179,50
kwiecień-maj	189,50
Żyto słabo	
list.-grudzień	142,50
kwiecień-maj	148,50
Rzepik	
w miejscu	—,—

Oléj rzep. stale	
listop.	62,50
w miejscu	
kwiecień-mai	64,—
Okowita słabo	
w miejscu	49,70
list.	49,40
list.-grudzień	48,40
kwiecień-mai	49,80
Petroleum	
w miejscu	8,50

W niedzielę rano o 1/2 5 rozstała się z tym światem po długich cierpieniach, częstokroć zasiłana Sakramentami śś, w 45 roku życia najdroższa nasza współsiotra (2249)

M. Leticya Pohl.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek rano o 9 1/2 z klasztoru Karmelitek przy ulicy Wieżowej nr. 1 do kościoła pofrancis. kańskiego, gdzie odprawi się nabożeństwo żałobne a następnie odprowadzenie zwłok na stary cmentarz farny.

Prosimy o pobożne westchnienie za jéj duszę.

Zgromadzenie Sióstr katol św. Elżbiety.

Spis listów rentowych W. Ks. Poznańskiego

wylosowanych w dniu 8 listopada 1883, płatnych w dniu 1 kwietnia 1884.

Lit. A. na 1000 tal. (3000 marek) 89 sztuk. Nr. 92 276 344 381 406 515 562 643 657 660 744 755 873 950 1058 1165 1280 1300 1314 1527 1685 1732 1767 1970 2003 2731 3013 3037 3175 3212 3249 3417 3983 4062 4076 4174 4175 4264 4424 4538 4851 4879 4916 4967 5010 5043 5173 5243 5297 5392 5431 5582 5600 5675 5799 6027 6133 6258 6605 6623 6644 6690 6740 6738 6746 6841 6950 6963 6984 6991 7130 7401 7474 7641 7750 7872 8030 8049 8227 8298 8401 8417 8505 8906 8964 9099 9344 9912 9988.

Lit. B. na 500 tal. (1500 marek) 28 sztuk. Nr. 11 132 163 226 469 694 739 798 800 803 825 932 938 946 1103 1589 1605 1622 1661 1812 1903 1909 1999 2074 2305 2463 3012 3425.

Lit. C na 100 tal. (300 m.) 93 szt. Nr. 62 135 189 197 246 291 317 372 516 559 814 1118 1160 1226 1278 1298 1302 1390 1405 1420 1433 1479 1498 1577 1646 1944 1986 2070 2119 2133 2152 2194 2240 2302 2337 2350 2431 2499 2591 2743 2885 3019 3024 3049 3117 3119 3217 3290 3338 3445 3456 3520 3630 3655 3671 3690 3724 3740 3800 3999 4018 4095 4181 4266 4308 4318 4503 4704 4794 5219 5300 5684 5777 5900 5972 6153 6314 6529 6451 6578 6587 6631 6753 7139 7280 7407 7527 7594 7825 8026 8233 9990 12832.

Lit. D. na 25 tal. (75 m) 76 szt Nr. 167 176 499 869 975 986 1037 1091 1104 1151 1286 1319 1509 1631 1690 1816 1997 2148 2200 2239 2300 2586 2668 2674 2692 2729 2939 2980 3018 3020 3030 3139 3197 3382 3391 3430 3569 3715 3738 3833 3872 3975 4095 4130 4155 4357 4367 4602 4697 4707 4875 4933 5044 5232 5351 5401 5499 5512 5638 5738 5739 5806 5814 5830 5851 5855 5894 6721 6903 6906 7964 8412 8520 8732 8899 9379.

Listy te należy zwrócić z przynależnemi kuponami seyi V nr. 4—16 i talonem.

Nakładem moim wyszło i polecam:

RZECZ O POSTĘPIE

napisał

Ludwik Żychliński.

Cena **2 m. 40 fen.**, z przesyłką 2 m. 50 fen.

A. CYBULSKI.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut.

Poznań, Gr. Hôtel de France. (2225)

Bydgoszcz, dnia 1 listopada 1883.

P. P.

Niniejszém donoszę jak najuprzejmiéj, iż z dniem dzisiejszym pan (2213)

Jan Tadeusz Plewkiewicz

mój kilkoletni współpracownik, do mego tutaj w miejscu pod firmą

Adolf Thiel

istniejącego interesu jak wspólnik wstąpił.

Firma pozostaje niezmienioną.

Z szacunkiem

Adolf Thiel.

Od 1-go stycznia 1884 roku osiedlam się jako (2246)

rzecznik

przy sądzie w **Międzyrzeczu.**

Rawicz 9 listopada 1883.

Gładysz

rzecznik w Rawiczu.

Apteka Radlauera Eucalyptusowa esencya do ust i zębów i Eucalyptusowy proszek do zębów.

Najlepszy środek do ochrony i konserwowania zębów i dziąseł skutkiem swych nadzwyczajnych antiseptycznych przymiotów.

Esencya Eucalyptusowa do ust zawiera obok innych skutecznych części składowych także skuteczne części składowe drzewa Eucalyptus globulus (australskie drzewo leczące febrę) w formie skoncentrowanéj.

Używając bierze się łyżeczkę od herbaty esencyi do ust, wlewa się w szklankę wody i tem ust. kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyści się moim Eucalyptusowym proszkiem do zębów.

Skutki.

Esencya Eucalyptusowa do ust niszczy w zarodzie za pomocą swych antiseptycznych własności wszelkie możliwe grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zęby i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutek swych desinfekcyi własności, jest znakomitym przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami. anginą itd.

Esencya Eucalyptusowa do ust usuwa natychmiast wszelki nieprzyjemny odor pochodzący z oddychania, także i z ust, żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swéj absolutnéj nieszkodliwości używaną.

Znakomite skuteczne działalności drzewa Eucalyptus globulus stwierdzili prof. dr. Gubler i dr. Betherand w Paryżu, oraz prof. dr, Bentley i dr. L. Browne w Anglii jako też wielka liczba innych medycznych powag.

Cena butelki 1 mrk., pudełko Eucalyptusowego proszku 75 fenygów.

S. RADLAUER w Poznaniu,

(2159) Czerwona apteka, Stary Rynek 37.

Dnia 6 bm. otworzoną została (2231)

szkoła śpiewu towarzystwa św. Wojciecha

przy ul. Krótkiéj obok ratusza 3cie piętro.

Nowi uczniowie zgłaszać się mogą

we wtorki i czwartki o godz. 8 wiecz.

aż do 22 b. m. **W środy i w soboty** o godz. 3 po poł. przyjmuję chłopców od 10 do 13 lat.

Ks. Surzyński.

Szanownych Odbiorców i Gości naszych zawiadamiamy o bolesnym dla nas zejściu ze świata naszego wspólnika ś. p. (2250)

Ludwika Kurnatowskiego

wydarzonem na dniu 30 z. m.

Interes nasz w skutek tego wypadku nie dozna żadnéj zmiany, owszem w tymże samem kierunku i trybie nadal prowadzonym będzie.

Składając Szanownym Odbiorcom i Gościom naszym najszczerszą podziękę za okazywaną nam życzliwość i względy, upraszamy o zachowanie nam i nadal takowych, a usilnem naszem staraniem będzie, zawsze Ich życzenia najzupełniéj zadowolnić.

Izabela z Karczewskich Kurnatowska, Teofil Sadowski, w firmie L. Kurnatowski.

Dwie trzecie ludzi cierpi na tasiemca,

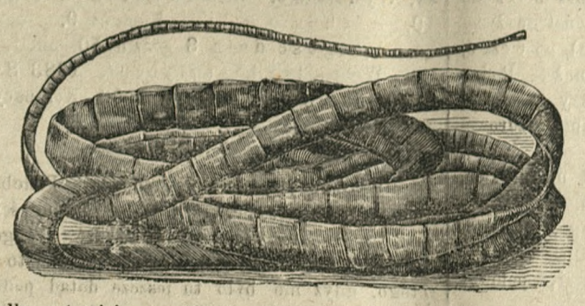

ale tylko najmniejsza część wie o rzeczywistéj przyczynie owych ustawicznych cierpień; po największéj części bywają oni leczeni na bladaczkę, na brak krwi, na katary i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine na około ócz, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu na przemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka do gardła, silniejsze upływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót, częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowéj i nosie, kolki, wzdymania i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i kłucie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w jednéj godzinie kompletnie bez niebezpieczeństwa. **Honoraryum 6 marek.**

Piśmienne zapytania proszę przesyłać pod moim adresem wprost do Poznania. (1846)

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg, pomocnik leczniczy.

Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.

Szanowny Panie Grünberg! Zasyłam serdeczne podziękowanie za dobry skutek i wyprowadzenie tasiemca, który moją żonę długie lata męczył. Nadesłane lekarstwo było tak skuteczne, że po zażyciu takowego w siedmiu minutach bez wszelkich boleści tasiemiec z głową odszedł, a żona co dzień czuje się po tem silniejszą.

Przepraszam, żem tak długo godne podziękowanie odwłoczył a tylko z powodu tego, że nie piszę po niemiecku.

Serdeczne podziękowanie, piszę się

Tomasz Sobczak, mistrz krawiecki.

Głuchowo, dnia 14 września 1883.

Najprzód z uniżeniem się kłaniamy i dziękujemy Wielmożnemu Panu Doktorowi za to lekarstwo, które my odebrali dnia 6 września. Najprzód dziękuje Józef Szczepaniak za to lekerstwo, które mu bardzo skuteczne było, a teraz Andrzéj Kubański donosi o lekarstwie na tasiemca. Jakiem zażył dnia 8 września lekarstwo, to zaraz tego dnia samego przed wieczorem wyszło ze mnie pół litra robactwa trzy gatunki: szare, żółte i białe, nawet niektóre miały ogony, wielkości były tak jak wąsiony i jak te robaki, co to na mleczu się znajdują, ale tasiemca nie było, więc proszę z uniżeniem Wielmożnego Pana Doktora jeszcze o jedno lekarstwo na tasiemca, dla tego, że mnie jeszcze morzy i czuję go w sobie.

Andrzéj Kubański.

Proszę uważać!

Powróciwszy z podróży przedsięwziętéj w celu zakupna, podczas któréj udało mi się znaczne ilości rozmaitych towarów najlepszéj dobroci dla mojego (2181)

Bazaru wyprzedaży

67. Stary Rynek 67.

tanio zakupić, pomiędzy innemi artykułami **wielką ilość prawdziwych dżetowych przedmiotów do stroju,** korale od 2 mrk. począwszy, dżetowe bransoletki, od 1,50 mk. począwszy, dżetowe kolczyki i broszki bardzo tanie. Dżetowa imitacya od 50 fen. pocz., torebki do ręcznych robótek z aksamitu i pluszu w najpięk. wzorach, guipiurowe krawaty i guipiurowe garnitury. roboty ręczne, z czystego jedwabiu, obsady do sukien i płaszczów oraz guziki w najnowszych wzorach, znaczna ilość krawatek i kołnierzyków dla panów, pań i dzieci, największy wybór przedmiotów do stroju i towarów galanteryjnych, daléj wełna na pończochy za funt począwszy już od 2,50 mk. w najlepszym towarze. Bawełniane i wełniane pończochy i skarpetki, rękawiczki glancowane wełniane i jedwabne, wełniane chustki, sukienki dla dzieci, kamizelki itp. jedw. chustki na szyję, robótki włóczkowe, chustki do nosa, ryżki białe, złote, kolorowe i jedw. wstążki i 1000 innych bajecznie tanich przedmiotów jako i wszelkie towary krótkie, galanteryjne, białe i wełniane.

Zwiedzenie mego składu opłaci się niezawodnie.

Na firmę i numer proszę uważać.

M. E. BAB.

Sprzedający z drugiej ręki otrzymują rabat; zamiejscowe zamówienia odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki.

Wyszłe z mody artykuły za połowę ceny.

Aksamitne, jedwabne i wełniane **poszycia na futra,**

Okrycia damskie najnowszego kroju (dolmany, paletoty płaszcze od deszczu, zarzutki wizytowe, teatralne i balowe), (2247)

Szlafroczki kaźmirowe i flanelkowe,

Szale i chustki francuzkie, angielskie i krajowe w jak najrozmaitszym guście.

Chustki włóczkowe na szyję i głowę we wszelkich kolorach i gatunkach, poleca po najtańszych cenach

Handel płócień, stołowizny, towarów modnych i konfekcyi

W. Kukulińskiego i Sp.

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 6.

Księgarnia Katolicka,

Poznań, ul. Wodna 25

odebrała na skład główny i poleca: (2217)

Pamiątkowy Kalendarz Przemysłowy

wydany staraniem Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu na r. 1884. — W wielkiéj 8ce str. 175. z obszerną tablicą Statystyki przemysłowéj W. Ks. Poznańskiego. — **Cena 50 fen.,** z przesyłką franko 60 fen. — Należytość na pojedyńcze egz: najdogodniéj przesyłać w znaczkach pocztowych w liście. —

Skład kościelnych materyi

utrzymuje

K. Liszkowski

w Poznaniu ulica Wilhelmowska nr. 10

i poleca prócz znacznego doboru różnokolorowych adamaszków, aksamitów, materyi jedwabnych na chorągwie, baldachimy, franki i t. d. (2071)

Materye i lamy

złotem i srebrem przerabiane, również pojedyńcze części do ornatów i kap jako to

krzyże, słupy, szkaplerze, szczerozłote galony i frandzle

a mianowicie

gotowe ornaty, kapy, dalmatyki, bursy ze stułami, zasłony przed Sanctissimum, tuwialnie, birety aksamitne

również

wielki wybór kobiercy kościelnych

po cenach umiarkowanych lecz stałych.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

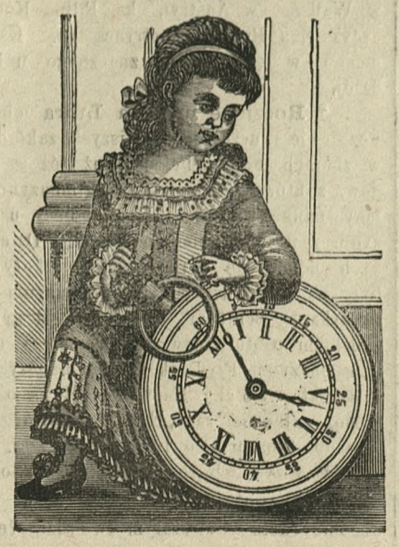

L. Marchlewskiego

poleca

zegary, zegarki i łańcuszki wszelkiego rodzaju w najlepszych gatunkach za kilkoletniem poręczeniem. Do wyboru wysyła sortymenty zegarków każdego czasu. Przyjmuje zamówienia na (2109)

zegarki Sobieskiego.

Na porę jesienną i zimową polecam w wielkim wyborze

gotowe ubrania,

paletoty, szynele itd. każdego i gatunku, również materye krajowe i zagraniczne.

Zamówienia podług miary wykonuję rzetelnie wedle najnowszych żurnali po cenach nader nizkich.

A. Kromolicki

(1834) ul. Jezuicka nr. 12.

A. BARTKOWSKI

Poznań, Szeroka ul. 14

poleca swój obficie zaopatrzony

handel cygar, tytoniu, papierosów etc.

Szanownéj Publiczności tak miejscowéj jako i zamiejscowéj oraz Przewielebnemu Duchowieństwu poręczając za towar dobry odleżały przy skoréj i rzetelnéj usłudze. (2203)

MIRABELLINE

słynny w Paryżu z swój dobroci likwor, poleca w 1/1, 1/2 i 1/4 buteleczkach (2152)

S. Sobeski

w Bazarze.

W. Kwiatkowski

Zakład ogrodniczy Górna Wilda 31 **naprzeciw dawn. klasztoru Sercanek.**

Skład w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim 14 **obok cukierni pana Wolkowitz'a.**

poleca łaskawéj uwadze Szanownéj Publiczności swój bogato zaopatrzony

skład

roślin doniczkowych, egzotycznych i kwiatów,

oraz najrozmaitsze wyroby z kwiatów, jako to:

bukiety, korony, koszyki żardynierki, rogi obfitości, poduszki etc.

Usługa sumienna, ceny umiarkowane. (1964)

Meble Meble Meble

w obfitym wyborze własnego wyrobu, trwale i elegancko wykonane po cenach uderzająco tanich, jako to: (1719)

biurka cylindrowe, męzkie i damskie, bufety, werdyka, łóżka z materacami, stoły patentowane, lustra różnych rozmiarów w bogatych ramach, garnitury z pokryciem pluszowem i rypsowem gustownie aranżowane; kompletne wyprawy po wyjątkowych cenach.

Magazyn i fabryka mebli

W. SZKARADKIEWICZA

Wilhelmowska ulica nr. 20

naprzeciw Hotelu Francuzkiego i Podgórnéj ulicy.

U **J. B. LANGIEGO**

w Gnieźnie

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach

Kalendarz Wielkopolski

na rok 1884

cena 50 fen.

Kalendarz Kartkowy

cena 60 fen. (2223)

Kalendarz Ścienny

naklejony na tekturę 50 fen.

Odprzedającym udzielam znaczny rabat.

Dwa wielkie

olejne obrazy

malowane na płótnie, treści religijnéj, stósowne do kościoła (wysokie 1 metr i 40 cm. szerokie 1 metr) są tanio do nabycia w (2226)

Księgarni Katolickiéj

w Poznaniu.

Drogerya

H. JASIŃSKI I SPŁ.

Poznań

św. Marcin nr. 62

poleca

Mydła szczecińskie: stemplowane, palmowe, sodowe, żywiczne,

Sodę angielską,

Farbkę do bielizny,

Krochmal pszenny i ryżowy w promieniach i kawałkach,

Swiece stearynowe wiedeńskie i woskowe,

Petroleum, oraz wszelkie inne artykuły w zakres gospodarstwa domowego wchodzące. [1989)

Rosyjską karawanową

HERBATĘ

sprzedają w oryginalnych paczkach funt po 6 mrk., 7 m., 7,50 mrk., 10 mrk., 13 mrk., 20 mrk. (2264)

Koczorowski & Wlazłowski

zastępcy firmy Piotra Orłowa z Moskwy.

Wrocławska ul. 15.

Mak

biały i niebieski, oraz **gorczycę** kupuje i prosi o opróbkowane oferty (2236)

A. Bąkowski.

Handel nasion.

Doskonałemu, po polsku mówiącemu (2244)

lekarzowi

może wskazać korzystną posadę w jednem przy kolei położoném mieście powiatowém

J. Schleyer,

ulica Szeroka nr. 13.

Rzetelnéj

szynkarki

poszukuje (2281)

p. Plucińska

we Wrześni.

Wyszynk

natychmiast do wydzierżawienia. (2242)

Rybaki 19|20.

Wiejska kawa

ul. Wrocławska nr. 35

I. piętro. (2239)

Poszukają umieszczenia:

Nauczycielki egzaminowane muzykalne, dwie wyższe bony francuzki będące lat kilka w miejscu, nauczycielki 150 i 180 tal. i koszta podróży 20 m., urzędnik gospodarczy, kilku ogrodników i pisarz gospodarczy.

Agencya Fontowicza.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.